NA OKAZ.

Rok 1900. Lwów, 24. czerwca. Nr. 37.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI

ILLUSTROWANY

wychodzi każdej niedzieli.

Redaktor: Klemens Kołakowski.

Prenumerata z przesyłką pocztową: w Austro-Węgrzech rocznie K 16, półrocznie K. 8, kwartalnie K. 4; — w Rzeszy niemieckiej rocznie mk. 16, półrocznie mk 8, kwartalnie mk. 4; — w innych krajach europejskich rocznie franków 20, półrocznie fr. 10, kwartalnie fr. 5; — w Ameryce północnej rocznie 4 dolary, półrocznie 2 dol.; — w południowej rocznie franków 25, półrocznie fr. 13. — Prenumeratę przyjmują: Administracya „Tygodnika Narod.“ we Lwowie, oraz wszystkie księgarnie i Biura dzienników. Numer pojed. 40 hal.

Ogłoszenia: po 12 halerzy od wiersza petitu w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem; ogłoszenia kilkurazowe ze stosownym opustem. **Doniesienia** w rubryce „Nadesłane“ po 30 halerzy od wiersza. **Drobne ogłoszenia** po 3 halerze od wyrazu. — Załączniki do „Tygodnika Narodowego“ po 2 korony od 100 egzemplarzy. — Ogłoszenia przyjmują: Administracya „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie, oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi i Administracyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Klonowicza l. 3.

Od Wydawnictwa.

Tygodnik Narodowy przeszedł na własność Klemensa Kołakowskiego. — Pod nową redakcyą tygodnik ulegnie gruntownej zmianie zarówno co do formy, jak i co do treści.

Przedewszystkiem objętość pisma **została powiększoną o pół arkusza druku w każdym zeszycie, a dział illustrowany** zawierać będzie reprodukcye z pierwszorzędnych dzieł sztuki, widoki miejscowości historycznych polskich, zabytków ojczystych i t. p. Wykonanie rycin powierzono wybitnym artystom polskim.

Zmieni się również treść Tygodnika. Zgodnie z tytułem, będzie to czasopismo narodowe, zakresem swego działania obejmujące wszystkie objawy ruchu narodowego i umysłowego, pracy ekonomicznej i społecznej narodu, zarówno w dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej, jak i na obczyźnie. Nie wykluczając działu politycznego, główną uwagę zwróci redakcya na sprawy społeczne i ekonomiczne, jako najdonioślejsze w tej chwili, a przy ich omawianiu wykluczy wszelkie względy partyjne, powodując się jedynie narodowem dobrem społeczeństwa.

W pracy tej znajdziemy się obok siebie wszyscy ludzie dobrej woli, którym rozchodzi się przedewszystkiem o postęp i dobrobyt społeczny, a tem samem o przyszłość Ojczyzny.

Stałe współpracownictwo przyrzekli: **Dr. Ernest Adam, Kazimierz Bartoszewicz, Władysław Bełza, Dr. Henryk Biegeleisen, Stanisław Błotnicki, Stanisław Bobelak, Józef Białynia Chołodecki (Ćwik), Wojciech Dąbrowski, Franciszek Rawita-Gawroński, Jan Kasprowicz, Edmund Kolbuszowski, Izydor Kuncewicz, Dr. Bolesław Mańkowski, Anna Neumanowa, Eugeniusz Piasecki, Dr. Kazimierz Rakowski, Stanisław Rossowski, Dr. Jan Stella-Sawicki, Stanisław Woynarowski, Kazimierz Wróblewski. — Korespondenci: z Warszawy, Wilna, Poznania, Krakowa, Cieszyna, z Czerniowiec, z Pragi czeskiej i z Wiednia.**

TYGODNIK NARODOWY będzie więc pomieszczał: artykuły sytuacyjne treści politycznej, rozprawy i korespondencye o bieżących sprawach ekonomicznych i społecznych, wiadomości naukowe, listy z ziem polskich i słowiańskich, a wreszcie doborowy dział literacki i artystyczny.

Pragniemy uczynić TYGODNIK NARODOWY czasopismem, któreby ludziom światłym, a kraj miłującym i dbałym o postęp i odrodzenie narodu, dawało treściwy, ale dokładny i bezstronny obraz życia i ruchu w każdym kierunku pracy.

Dobra wola bez uprzedzeń, umiłowanie sprawy ojczystej i szczerość będą znamionami naszej działalności, do której też poparcia zapraszamy.

Pomimo zwiększenia o trzecią część objętości pisma i ulepszenia działu illustracyjnego, cena TYGODNIKA NARODOWEGO pozostaje taką, jak dotychczas, a to:

Z przesyłką pocztową w Austro-Węgrzech i w Rzeszy niemieckiej: rocznie koron **16**, półrocznie kor. **8**, kwartalnie kor. **4**. — Prenumeratę prosimy nadsyłać **wprost** do Administracyi „Tygodnika Narodowego“, Lwów, ul. Klonowicza l, 3., lub uiszczać w księgarniach.

OD ADMINISTRACYI.

Numer niniejszy — wydany w nakładzie 5.000 egzemplarzy — rozsyłamy zarówno stałym prenumeratorom dotychczasowym, jak i innym osobistościom w kraju i za granicą, zapraszając je do prenumeraty.

Kto nie życzy sobie prenumerować „Tygodnika Narodowego“, — raczy niniejszy numer okazowy zwrócić pod adresem Administracyi.

Z rozpoczynającym się nowym kwartałem prosimy o rychłe przesyłanie przedpłaty wprost pod adresem Administracyi. — Prenumerata powinna być uiszczoną zgóry; kto tego nie uczyni, pisma naszego nie otrzyma.

Wobec ogromnych kosztów wydawnictwa, nie możemy nikomu przesyłać egzemplarzy bezpłatnych. Zniżenie zaś cen abonamentu na 12 koron rocznie uzyskać mogą tylko instytucye i stowarzyszenia humanitarne, lub zajmujące się oświatą ludu, oraz nauczyciele szkół ludowych.

Wolna ręka.

Luźne uwagi.

Zachwycano się ongi hasłem Czechów: „Naród sobie“. Wypisywano je na gmachach i pomnikach, wpajano w umysły młodzieży... — Dziś, kiedy cała Austrya, a w niej i polskie społeczeństwo Galicyi, rozpolitykowawszy się na dobre, popadły w choas, z którego najdowcipniejsi nie mogą wyprowadzić ich polityce, — nie od rzeczy może będzie, przypomnieć stare zawołanie czeskie.

Rozpolitykowaliśmy się bowiem, jak nigdy przedtem i podzieliliśmy się na takie mrowie stronnictw, frakcyj, a nawet odrębności kastowych, że w interesach partyjnych gubi się już myśl przewodnia społeczeństwa, maleje i znika właściwy cel pracy. Nie masz, prawda, działalności publicznej bez politycznego kierunku, ale tam, gdzie dla względów politycznych — niejednokrotnie częściowo tylko nas dotyczących — poświęca się dobrobyt i byt nawet, gdzie pozostawia się na uboczu wyższe ponad wszystko ideały narodowe, — tam polityka jest już tylko frymarką pewnych kast, kół pewnych i jednostek, a zabójstwem społeczeństwa.

*

Wygórowana ambicya jednostek, czy też wrodzona rycerskim umysłom bezinteresowność, przeniosła punkt ciężkości naszej pracy z kraju, z Ojczyzny — do Wie-

dnia, gdzie aż do zaparcia ratując przez lat szereg parlamentaryzm, gabinety, czeskie i niemieckie żywioły i stronnictwa, ofiarowaliśmy dla spraw i rzeczy nieswoich pracę ciężką i kwiat najdzielniejszych ludzi, aż wreszcie, dla siebie nietylko nic nie wskórawszy, ale zaniedbawszy nawet najświętsze wobec własnego kraju obowiązki, stanęliśmy wraz z parlamentarzystami, gabinetami, Czechami i Niemcami wobec przesilenia, z którego mocni wyjdą niewątpliwie ze zdrowiem, a my w każdym razie — pokaleczeni, bo ze zmarnowaną pracą. Oto łatwy do przewidzenia wynik polityki naszej w latach ostatnich, a nauka zeń jasna: Bawić się w szeroką politykę państwową wolno tym, którzy przedtem zagospodarowali się dobrze w domu i mogą przetrwać przesilenia, obstrukcye i t. p. kataklizmy wiedeńskiego parlamentaryzmu; nas jeszcze za Sobieskiego drogo kosztowały tryumfy wiedeńskie, a dzisiaj ruszać na odsiecz innym — wprost niewolno, gdy na własną obronę sił i zasobów braknie.

*

Zdaje się — i to fakt pocieszający — iż reprezentacya polska w Wiedniu uznała nareszcie prawdę powyższą, skoro zdecydowała się na politykę wolnej ręki wobec dalszych wypadków parlamentarnych. — Szkoda, że uczyniono to tak późno, ale zawrócić czas jeszcze. Nie weźmie nam przecie nikt trzeźwy za złe, jeżeli czujemy się być naprzód i przedewszystkiem Polakami, a później dopiero pobratymcami, czy ewentualnymi przyjaciółmi partyjnymi innych, jeżeli przeto wewnętrzne i zewnętrzne sprawy państwa oceniać będziemy ze stanowiska wolnej ręki, czyli ze stanowiska potrzeb i interesów własnego i tylko własnego narodu. Naród sobie winien przedewszystkiem poświęcić myśl całą i pracę, naród sobie, a nie innym, musi zapewnić byt i przyszłość, których dziś nie posiada. Jeżeli więc polityka wolnej ręki ma przynieść krajowi korzyść, to powinnaby stanowczo zerwać z dotychczasowym swym charakterem: powinna stać się szczerą i nawskróś narodową polityką, której kierunek zwracałby się do kraju i Ojczyzny. Jeden uznajemy naród polski, gdziekolwiekbądź synowie jego przebywają i jednego też celu polityki aż do ostateczności, aż do samolubstwa sięgać nam należy: narodowego, społecznego i ekonomicznego odrodzenia tego narodu. Oto kryteryum, jakie wydaje się nam jedynie słusznem w sądach o stanowisku naszem wobec wszelkich spraw polityki wewnętrznej i zewnętrznej bez względu, czyli one rozgrywają się w Wilnie, Warszawie, Berlinie, lub w Wiedniu.

*

Polityka wolnej ręki powinnaby więc przenieść punkt ciężkości spraw naszych ze stolicy monarchii do kraju i pouczyć, iż nie Galicyę pragniemy utrzymać i wspierać dla Wiednia, ale — Wiedeń dla Galicyi. Wspaniałomyślnem jest miemcolubstwo, czy czecholubstwo, ale obowiązkowem dzisiaj — pewne samolubstwo. Toż podziwiamy dyplomacyą hr Gołuchowskiego, jesteśmy z uznaniem dla pracy dr. Bilińskiego i nie zapoznajemy zasług dr. Piętaka, a nawet trudów p. Jaworskiego i wielu innych, ale, doprawdy, wolelibyśmy mniej zaszczytu dla ambicyi narodowej, a dzielnych mężów stanu i wytrawnych pracowników widzieć działających w kraju wśród własnego i dla własnego społeczeństwa! Pożyczać innym może ten, kto sam ma więcej, niż potrzebuje; Galicya chyba pod żadnym względem w tem miłem nie znajduje się położeniu.

*

Nie dla krytyki, nie dla rekryminacyj, co drażnią, a przeszłości nie zmienią, piszemy te uwagi, zwłaszcza, że nie jedno, ale wszystkie stronnictwa nasze, konserwatywne tak samo, jak postępowe, ponoszą winę. Powiał wiatr taki, ogarnął nas zapał błędny i „wzięliśmy“ na wielką politykomanię austryacką. — Ale, *sine ira*, warta wskazać, że to doprowadziło kraj nad przepaść i społeczną, i ekonomiczną. Swarząc się w Wiedniu, przestaliśmy się znać w domu własnym i rozbiliśmy się we własnem społeczeństwie, a salwując od obstrukcyi parlament, wywołaliśmy w kraju taką obstrukcyę ekonomiczną, że już nie „wichrzyciele“ i „anarchiści“, ale zarówno chłop, jak pan i żyd, zarówno „praca“, jak i „kapitał“ stanęły nad przepaścią. Zaprawdę, to gorsza obstrukcya od niemieckich i czeskich hałasów i tutaj pomocy i rady potrzeba: tu idzie o życie!

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W sferach, zbliżonych do rządu, zapewniają, iż w wewnętrznej polityce austryackiej do jesieni żadna nie zapadnie decyzya, to znaczy, że dzisiejsza niepewność sytuacyi denerwować będzie polityków przez parę miesięcy. Czynią oni sobie ulgę w podawaniu rozmów z przewódcami stronnictw i przemówień politycznych, wygłaszanych na zgromadzeniach. *Pester Lloyd* w ten sposób dowiedział się od p. Jaworskiego, że zamknięcie Rady państwa spowodowali Czesi, że Polacy będą prowadzili politykę wolnej ręki, dążąc do uniemożliwienia obstrukcyi przez chwilowe porozumienie z odnośnemi klubami i że zozwiązanie Rady państwa byłoby eksperymentem wcale niepotrzebnym. — P. Kramarz znowu wyborcom swym wytłumaczył, iż zamknięcie Rady państwa oznacza zwycięstwo Czechów, którzy nie dadzą się pokonać. Poseł Forzt dalej wykazywał w Nimburgu, iż dalsze konferencye ugodowe są bezprzedmiotowemi, a naruszenie ustawy językowej na podstawie §. 14. byłoby czynem Herostrata. Natomiast należy rozwiązać Izbę i przez nowe wybory orzec, ażali Austrya ma być federacyjną, czy też niemiecką.

A właśnie na taką próbę zwalczenia obstrukcyi zdecydował się był rząd włoski, który — jak wiadomo — nie mogąc w inny sposób jej pokonać, rozwiązał parlament i nowe przeprowadził wybory. Z tego też względu wynik wyborów we Włoszech posiada dla nas wartość aktualną, ma on bowiem okazać światu, czyli możliwem jest zwalczenie obstrukcyi przez rozpisanie nowych wyborów. Przypominamy, że gdy włoska skrajna lewica „źle naśladując złe obyczaje“, jak się wyraził dekret rozwiązujący izbę, obróciła święty przybytek parlamentu na miejsce popisu dla swych śpiewackich produkcyj i sztuk gimnastycznych, postanowił generał Pelloux zaapelować do kraju, czy i o ile oświadczy się za obstrukcyą. Z tego więc punktu wybory włoskie były ciekawemi nietylko dla Włoch samych, ale i dla państw innych, w których obstrukcya szeleje. Pierwszy to przecież raz, od czasu istnienia parlamentów w Europie rozpisane zostały wybory wskutek obstrukcyi, pierwszy raz robiła się próba, czy rozwiązanie parlamentu zwalczyć obstrukcyę potrafi. „Za, lub przeciw monarchii“, tak brzmiało hasło wyborcze włoskiego prezesa ministrów: wszystkie zaś antirządowe stronnictwa, republikanie i socyaliści, złączyły się i rzuciły w tłumy hasło bojowe: zwołanie konstytuanty dla zmienienia formy rządu.

Kto zwyciężył, co do tego niepodobna się należycie zoryentować nawet po wyborach ściślejszych. Partya rządowa wchodzi nieosłabiona, ale i opozycya jest prawie równie silna Więc tylko rozwój posiedzeń da właściwy obraz sytuacyi.

Wobec zaognienia się wypadków na widowni chińskiej, nie od rzeczy będzie przypatrzeć się bliżej profilowi tak zwanej „cesarzowej wdowy“, głównej aktorki dramatu rozpoczętego na dalekim Wschodzie.

Wiadomo, że była ona drugą żoną ostatniego prawdziwego cesarza Chin. Urodzona dzieckiem ubogich rodziców, potrafiła ze stopnia niewolnicy własnym sprytem podźwignąć się na poziom wszechwładnej władczyni najwiękwiększego państwa na Wschodzie i długie lata w żelaznej dłoni trzymać jego berło. Bez szczególnych sympatyj dla cesarzowej-regentki przyznać należy, że jest kobietą nawskróś genialną i że niewiele równych jej duchem wykaże historya Wschodu. Kronikarze chińscy utrzymują, że od czasów Rublaja Chana, który przed sześciu wiekami pchnął Chiny na nowe tory, nie było w niebieskiem państwie władcy, obdarzonego tylu przymiotami. Porównywują cesarzową Tse-hsiyu (tak się wedle ścisłego tekstu nazywa) z Kromwellem, brak jej tylko moralnego majestatu, jaki zdobił wielkiego protektora Anglii. Cesarzowa nie znała żadnych przeszkód na swojej drodze, uśmierzała panujących i dworaków, usunęła zbrodniczą ręką cesarza i cesarzową, byle uzyskać zupełną swobodę działania.

Gdy w roku 1861-ym cesarz Hsien Fung umarł, pozostawił tylko pięcioletniego syna Tsehsi, urodzonego z ubocznej żony. Rejencyę w jego imieniu objęła matka dziecka, tudzież cesarzowa-wdowa (dzisiejsza). Gdy chłopiec przyszedł do lat, objął sam rządy państwa i panował dwa lata. Nagle pewnego dnia ukazał się edykt zwiastujący, że młody cesarz umarł, czyli — mówiąc obrazowo za edyktem -- został „gościem niebios“. Rejencyę objęła wprawdzie matka rodzona zgasłego cesarza, ale nie była ona widocznie zbyt ambitną, gdyż całe niemal rządy pozostawiła w rękach „cesarzowej-wdowy“.

Odtąd rządzi ta ostatnia niemal samowładnie w Chinach, chociaż imiennie kto inny panuje. Każdy, kto stawał jej w drodze, poznawał się rychło z więzieniem, lub śmiercią. Pewnego dnia mieszkańcy Pekinu dowiedzieli się ze zdumieniem, że narodził się nowy cesarz. Ogłoszono niebawem formalnie jego przyjście na świat. Naturalnie „ciotka“ narodzonego, *id est* cesarzowa-wdowa, objęła rejencyę w jego imieniu. Chińczycy nawykli są do przyjmowania najdziwniejszych nowin z woli swych władców, to też nie zdziwiło nikogo, kiedy „młody cesarz“ nakazał trzyletnią żałobę po zgonie ostatniego cesarza, swojego poprzednika.

Rządząc tak dalej szczęśliwie i przerzucając urzędnikami i dworakami, jak ulęgałkami, odkryła cesarzowa-wdowa sławnego Li Hung Czanga. Li był gubernatorem jakiejś prowincyi, gdy monarchini zawezwała na dwór swój tego niewątpliwie najświatlejszego z chińczyków współczesnych i powierzyła mu obowiązki kierownika spraw zewnętrznych olbrzymiego państwa. Żelazna kobieta i genjalny mąż stanu weszli z sobą w ścisły duchowy sojusz.

W r. 1889. młody cesarz doszedł lat 18-tu a tem samem upełnoletnił się. Ożeniwszy się, usiłował on cugle władzy wydrzeć z rąk starej rejentki, ale w walce z potężną kobietą nie

ostał się. Liczy on obecnie lat 30, gdy „ciotka“ jego liczy 64. Nienawidzi ona dzisiaj jeszcze, jak za najmłodszych lat swoich, europejczyków, jako najgorszych wrogów swojego państwa. Potrzeba będzie niemałego wysiłku zbiorowego mocarstw, aby przez wytępienie sekty bokserów zadać cios ostateczny także ideom cesarzowej-wdowy.

Z Petersburga nadchodzi wiadomość o skonie ministra spraw zagranicznych, hr. Murawiewa.

IKS.

Socyalna polityka gmin.

I. Doba, w której żyjemy, będzie dla przyszłych historyków nader ciekawym przedmiotem badań. My, współcześni, odczuwamy zaledwie, śledząc bieg wypadków, że ostatnie lat dziesiątki przynoszą ze sobą jakąś przemianę wyobrażeń, jakiś żywiołowy ruch, który godzi w wiele z prawd, dotąd za takie uważanych i stawia w ich miejsce inne, które do niedawna jeszcze uważane były za targnięcie się na warunki rozwoju ludzkości.

Społeczeństwo, jak każdy inny żywy organizm, musi przechodzić pewne przemiany; przechodziło ich już tyle, a teraz przechodzi nową. Stronnictwa polityczne wyzwalają się z suchych formułek; z walki o równość polityczną przechodzą do walki o tak zwaną równość ekonomiczną i to jest właśnie, co charakteryzuje chwilę obecną.

Socyalna demokracya, która tej walce dała początek, wyniosła z niej już niejedną naukę. Przekonała się, że jej pierwotny, idealny program nie jest do przeprowadzenia. Zeszła tedy na drogę realną reform społecznych w nadziei, że kiedyś w przyszłości przyjdzie czas także na przeprowadzenie idealnego programu.

A jednak nawet i z tym praktycznie złagodzonym programem niepodobna zaniechać walki. Kto nie życzy sobie i swojemu społeczeństwu, aby ilość zastąpiła jakość, aby indywidualizm, będący koniecznym warunkiem postępu, został zastąpiony mechanicznym kollektywizmem, i aby w ten sposób stworzono warunki ustroju powszechnej niewoli, ten stanie niezawodnie w obronie podstawowych zasad dzisiejszego ustroju społecznego.

Jak ta walka się skończy, przewidzieć trudno; ale analogia z przeszłości pozwala spodziewać się, że socyalizm, tak, jak inne ruchy społeczne lub politycznie rewolucyjne, wejdzie z czasem w koryto spokojnej ewolucyi.

Jest jednak już dziś zasługą tego ruchu, że był bodźcem do żywego zajęcia się socyalną nędzą tak, że dziś konieczność socyalnych reform, mających na celu ekonomiczne, społeczne i kulturalne podniesienie szerokich warstw ludności, jest powszechnie przez wszystkie warstwy społeczne i stronnictwa polityczne odczuwaną.

Do pracy nad temi reformami jest przedewszystkiem powołaną gmina; nędza socyalna dotyka ją bowiem o wiele silniej, aniżeli państwo. Nadto miejskie organa administracyjne wchodzą z mieszkańcami gminy w styczność o wiele ściślejszą, aniżeli urzędy państwowe.

Społeczne zadania gminy dadzą się podzielić na dwie grupy, a mianowicie na te, które dotyczą obowiązków gminy, jako pracodawcy, oraz na te, które odnoszą się częścią do wszystkich mieszkańców gminy, częścią zaś tylko do mniej zamożnych, ale pośrednio wywierają duży wpływ na ukartowanie się stosunków społecznych.

Gmina jest pracodawcą na wielką skalę z powodu przedsiębiorstw na własny rachunek prowadzonych i robót z natury administracyi gminnej wypływających jak: wodociągi, rzeźnie, koleje elektryczne, gazownie, cmentarze, czyszczenie i brukowanie ulic i t. d. Stąd spadają na gminę liczne obowiązki społeczne, a przedewszystkiem obowiązek wzorowego prowadzenia własnych zakładów tak, aby one mogły być przykładem dla przedsiębiorstw prywatnych. W szczególności powinna gmina spełnić społeczny obowiązek wobec robotników własnych, przez wypłacanie dobrych zarobków, oznaczenie odpowiednich terminów zapłaty, unormowanie godzin pracy, wydanie dobrego regulaminu pracy, zabezpieczenie przyszłości starych i niezdolnych do pracy robotników, oraz ich rodzin, postawienie odpowiednio urządzonych mieszkań robotniczych i t. p.

Do drugiej grupy należą urządzenia powszechnej użyteczności na polu wykształcenia publicznego, hygieny, kwestyi mieszkań i możności zarobku. Do zakresu zadań tej grupy należą szkoły dopełniające i przemysłowe, nauka wieczorna i niedzielna, ludowe czytelnie i wypożyczalnie książek, dobre przedstawienia teatralne ludowe, ustanowienie lekarzy szkolnych, kontrola nad mieszkaniami, publiczne parki, ogrody, areny gimnastyczne i zakłady kąpielowe, tania i dobra opieka nad chorymi i położnicami, opieka nad ubogimi i sierotami, biura pracy i mieszkań, zapobieganie nadmiernemu wyzyskiwaniu gruntów budowlanych z uszczerbkiem dla warunków zdrowotnych, gminne kasy oszczędności urządzone dla ludności mniej zamożnej, obracanie zysków tych kas na cele społeczne i t. p.

Miejskie gminy zachodniego kontynentu weszły oddawna na drogę takich reform społecznych, a wysiłki nowszych badań ekonomiczno-statystycznych stwierdzają powolne, ale stałe polepszanie się warunków egzystencyi warstwy robotniczej.

Miejmy nadzieję, że i gmina miasta Lwowa, załatwiwszy się z całym szeregiem już rozpoczętych, a tak kosztownych urządzeń użyteczności publicznej, z któremi niepodobna było dłużej zwlekać, pójdzie za przykładem miejskich gmin Zachodu.

ATA.

ZJAZD

Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w Krakowie.

„Naród, który ma najlepsze szkoły, jest pierwszym narodem, a jeżeli nie jest nim dzisiaj, będzie nim jutro“. Temi słowy J. Simona, któremi prof. Warmski rozpoczął swój odczyt „O potrzebie naprawy stosunków szkolnictwa średniego“ na tegorocznym Walnym Zjeździe Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, odbytym w Krakowie, — rozpoczynamy i my krótkie zdanie sprawy z tego Zjazdu, myśl bowiem wielka i doniosła, jaka się w tych słowach mieści, jest widocznie ideą przewodnią działalności tego Towarzystwa, które od lat szesnastu gorliwie się krząta około poprawy i podniesienia stanu naszych szkół średnich. Że jest to pole działania wielkie, pojmie każdy, kto sobie uprzytomni, że ze szkół średnich otrzymuje kraj nasz ogół swej inteligencyi; że zaś na tem polu jest niezmiernie jeszcze wiele do uczynienia, wykazali referenci dwóch najważniejszych na tegorocznym Zjeździe tego Towarzystwa spraw, mianowicie wspomnianej już sprawy „potrzeby naprawy stosunków szkolnictwa średniego“ i „sprawy nadzoru nad zachowaniem się młodzieży poza szkołą“, którą referował dr. Mańkowski.

Prof. Warmski w swym obszernym referacie wykazał, na podstawie dat statystycznych, że stosunki naszych szkół średnich nietylko nie zmierzają ku lepszemu, ale w stosunku do wzrastających potrzeb są dziś o wiele gorsze, niż były przed dziesięciu i dwudziestu laty. Cofamy się na polu rozwoju szkolnictwa średniego, gdyż nie kroczymy równomiernie z rozwojem ogólnym społeczeństwa. To cofanie się jest widoczne tak pod względem liczby szkół w stosunku po liczby uczniów, liczby klas głównych w stosunku do tak zw. klas równorzędnych, przepełnienia klas uczniami, braku nauczycieli, stosunku liczby nauczycieli rzeczywistych do ich zastępców, czyli tak zwanych suplentów, jak wreszcie pod względem hygienicznego umieszczenia klas i innych hygienicznych warunków nauki szkolnej.

Wobec tych, pod każdym względem złych warunków, w jakich się nasze szkoły średnie znajdują, nietylko już w porównaniu z innemi krajami monarchii, ale nawet w porównaniu ze stanem ich przed laty, owoce nauki szkolnej nie mogą być i nie są nietylko zadowalające, ale nawet mierne. Zestawienia wyników klasyfikacyi z całego szeregu lat wykazują, że około 20—27% materyału uczniów corocznie nie otrzymuje promocyi do klasy wyższej, podczas gdy w innych krajach koronnych liczba tych uczniów nie przekracza 9%; zestawienia zaś z wyników egzaminu dojrzałości, stwierdzają smutny fakt, że z liczby uczniów przyjętych do I. klasy w gimnazyach, zaledwie 24·07%—31·09%, średnio więc 27% wychodzi w świat z patentem tego egzaminu! Rezultat ten dowcipnie określa prof. Warmski następującym zwrotem: „Wprawdzie przysłowie mówi, że gdzie drwa rąbią, trzaski padają, ale w naszej szkole widocznie rąbanie jest tak zamaszyste, że trzy czwarte tego cennego materyału ludzkiego idzie na trzaski. Fabrykant, któremuby w taki sposób marnowano materyał surowy, po pierwszym roku zamknąłby budę. We fabryce nazywa się artykuł produkowany w ilości 73% rocznej produkcyi, artykułem głównym, reszta zaś artykułem pobocznym; w świetle tych cyfr są tedy maturzyści w naszej szkole tylko produktem pobocznym, w istocie jest zaś ona głównie fabrykantką tej półinteligencyi, tych nieszczęśliwych, wykolejonych, których społeczeństwo piętnuje nazwą niedouczonych, choćby pracą późniejszego życia zdobyli daleko pożyteczniejszą wiedzę od wielu patentowanych. Wobec tego można się zapytać, czy warto utrzymywać i tyle takich szkół, jeżeli one, jak gdyby z predylekcyą wychowują tylko zastępy niedouków i półinteligencyi?“

Rezolucye w tej sprawie, przyjęte przez Walne Zgromadzenie, konstatują, że:

1. liczba szkół średnich w kraju naszym jest zamała; istniejące zakłady mają zawiele klas równorzędnych, co utrudnia zarząd i utrzymanie karności; klasy po

największej części są przepełnione, co wprost uniemożliwia szkole skuteczne spełnienie wychowawczo-naukowego zadania;

2. warunki hygieniczne tak z wymienionych przyczyn, jak i z powodu złego stanu budynków w wielu zakładach, są nieodpowiednie;

3. obecny status normalnego gimnazyum (8-klasowego) jest zamały o dwie siły nauczycielskie; liczba nauczycieli nadetatowych, w stosunku do ilości istniejących klas równorzędnych, jest zamała, powinna wynosić co najmniej o 65 więcej; liczba sił nauczycielskich, w stosunku do rocznego przyrostu uczniów stale się zmniejsza; siły zastępcze, dotychczas używane, nie mają w znacznej części formalnej kwalifikacyi, a czasem nawet nie posiadają odpowiedniego do tego zawodu przysposobienia; celem pozyskania większej liczby kandydatów do zawodu nauczycielskiego, nie uczyniono użytku ze środków, wskazanych w rezolucyi sejmowej z dnia 1. lutego 1898.

Rezolucye te przekazało walne zgromadzenie Wydziałowi Towarzystwa, aby w ich myśli poczynił odpowiednie przedstawienia w ciałach prawodawczych i u władz rządowych.

Drugą ważną sprawą, która dotyczy naszej młodzieży szkolnej, a którą roztrząsano na Zjeździe, jest sprawa zachowania się uczniów szkół średnich poza szkołą.

Powszechne są skargi na nieprzyzwoite zachowanie się młodzieży szkolnej na miejscach publicznych, a doszło już do tego, że niedorostki gromadnie uczęszczają do szynków i domów rozpusty, skąd wynoszą częstokroć chorobę, unieszczęśliwiającą ich na całe życie. Na to złe zwróciły uwagę swą ministerstwo oświaty i Rada szkolna krajowa. Lecz źródła złego upatrują władze szkolne w złem umieszczeniu uczniów na stancyach, mając na myśli głównie uczniów ubogich, których rodzice, nie mogąc zbyt małem wynagrodzeniem opłacić odpowiedniego domowego dozoru, umieszczają ich w domach, gdzie nikt na ich zachowanie się i naukę nie uważa, gdzie znajdują zły przykład i narażeni są na moralne zepsucie. To zapatrywanie uważa dr. Mańkowski za zupełnie fałszywe. Nie młodzież uboga, synowie wieśniaków i biednych rękodzielników oddają się rozpuście i demoralizują się, gdyż i nie mają środków na to, i udają się do szkoły, parci chęcią wiedzy i zamiłowaniem do nauk, gorącem pragnieniem wybicia się w górę, które to pragnienie chroni ich od zejścia na złe drogi, mimo nieszczególnych warunków, w jakich żyją i złych wpływów, na jakie są narażeni. Demoralizuje się zaś łatwo młodzież, należąca do klas inteligentnych, zamożnych, która wychowywana w domu miękko i pobłażliwie, w dobrobycie i wygodach, przyzwyzwyczajona do zaspokajania wszelkich swych zachcianek, nie ma hartu woli, nie umie się oprzeć swym, wcześnie rozbudzonym popędom i pokusom do złego.

To złe wychowanie domowe jest wynikiem obecnego czasu, w którym materyalizm życiowy przytępił u ogółu zmysł moralny; w którym gonitwa za groszem, stanowiskiem społecznem i zaszczytami wywołuje gorączkę używania zmysłowego, pragnienie uciech i rozkoszy, a co za tem idzie, zanik moralności. Przyczynia się do tego i system edukacyi dzisiejszy, skierowany ku kształceniu rozumu, z zaniedbaniem kształcenia serca i woli.

Wobec tego zaniedbania strony moralnej w domowem wychowaniu młodzieży, obowiązek usunięcia złego spada na szkołę, której nie może być obojętnem, jak młodzież, kształcona przez nią, będzie spełniała w społeczeństwie swe obowiązki; jak będzie korzystała z wykształcenia, które jej dała szkoła — czy tylko dla siebie, czy z pożytkiem ogólnym.

Szkoła jednak może działać tylko środkami, jakie wynikają z jej istoty. Nie zapomocą policyjnego dozoru uczniów na stancyach i w domach rodzicielskich przez nauczycieli, lecz przez odpowiedni kierunek kształcenia umysłu, przez uszlachetnianie uczuć młodzieży i rozbudzanie woli, przez osobisty wpływ nauczycieli na uczniów i karność szkolną, wreszcie przez oddziaływanie na dom rodzicielski, pociąganie go do współdziałania w pracy wychowawczej. Walnym też środkiem uszlachetniania młodzieży, powinno być życie jej szkolne. Życie to jest miniaturą życia społecznego; w niem zaprawiać się powinna młodzież do solidarności, koleżeństwa i miłości bratniej. Szkoła powinna się starać, by to życie szkolne właściwem pulsowało tentnem. Przez przyjacielskie zbliżenie się do uczniów mogą nauczyciele to życie na właściwe sprowadzić tory, zająć ich umysły tem, co je uszlachetnić i do wzniosłych rzeczy zapalić może. W czasie wycieczek, zabaw i uroczystości szkolnych mają nauczyciele najlepszą sposobność wywierać swój wpływ zbawienny na uczniów. Przez zachęcanie ich do wykonywania koleżeńskiej, bratniej pomocy, przez tworzenie kółek literackich, naukowych, śpiewackich, gimnastyczno-sportowych i t. p., odwróciłoby się ich umysły od tego, co dla ich wieku niewłaściwe i nieodpowiednie, przez rozbudzanie poczucia korporacyjnego i godności zakładu, wytworzyłoby się wśród uczniów samych emulacyę w dobrem i najlepszą kontrolę nad moralnem i przyzwoitem zachowaniem się poza szkołą.

Ten wpływ moralny na młodzież ze strony szkoły jest w dzisiejszych warunkach bardzo utrudniony. Potrzeba zmienić i system nauki, i stworzyć warunki dla działalności nauczycieli takie, aby ich praca i poświęcenie się temu zadaniu, nie szły na marne. Dziś nauczyciele wytężać muszą wszystkie siły, aby wyczerpać materyał nauki, planem przepisany. W przepełnionych klasach, wśród ciągłej zmiany nauczycieli i uczniów, nietylko nauka jest utrudnioną, ale i moralny wpływ nauczycieli na uczniów na wielkie natrafia przeszkody. W tych warunkach i karność szkolna wiele pozostawia do życzenia, i stosunek nauczycieli do rodziców nie może być takim, jakim ze względu na moralne wychowanie młodzieży być powinien.

Mimo to złe jest tak groźnem, że Wydział Towarzystwa apeluje do obywatelskiego poczucia nauczycieli, ażeby wszelkiemi siłami starali się wpływać na umoralnienie młodzieży, we wskazanych kierunkach i dlatego w rezolucyi swej przedłożonej Walnemu Zgromadzeniu do uchwały, wyraża przekonanie, że:

Szkoła nie powinna spuszczać z oka zachowania się uczniów poza szkołą; z tego powodu starać się powinna uczynić wszystko, co może wpłynąć korzystnie na moralność młodzieży, szczególnie:

a) przez pełne życzliwości zbliżenie się nauczycieli do uczniów i rozbudzanie w nich poczucia własnej godności;

b) przez wciąganie do współdziałania rodziców i odpowiedzialnych nadzorców.

Zanim jednak spodziewać się będzie można skutków tego moralnego wpływu szkoły na młodzież, niepodobna jest obojętnem patrzeć okiem na dzisiejsze wyuzdanie moralne młodzieży. Aby niewłaściwemu zachowaniu się uczniów poza szkołą przynajmniej do pewnego stopnia tamę położyć, należy, zdaniem referenta, wezwać władze polityczne, aby ściśle wykonywały ustawę z 19. lipca 1877 r., zabraniającą właścicielom gospód i szynków, jakoteż ich pełnomocnikom, wydawać niedorostkom, przybywającym bez towarzystwa osób starszych lub bez zachodzącej koniecznej potrzeby, napojów wyskokowych. Przez to usunie się rażące zgorszenie publiczne, jakie dziś ma miejsce, gdy młodzież szkolna bez żenady do takich lokalów uczęszcza. Aby zaś przy wykonywaniu tej ustawy i wogóle ochronić uczniów od konfliktu z organami policyjnemi, należy zaprowadzić dla nich karty legitymacyjne, których oddanie uwalniałoby ich od wszelkiej dalszej z organami policyi styczności. Z tych to powodów Wydział Towarzystwa wniósł na Walne Zgromadzenie drugą rezolucyę, że:

„Celem ustrzeżenia młodzieży od niewłaściwego zachowania się na miejscach publicznych i uczęszczania do lokalów niedozwolonych potrzebny jest:

a) ścisły ze strony władz nadzór nad szynkami i tym podobnemi lokalami;

b) zaprowadzenie kart legitymacyjnych dla uczniów szkół średnich.

Obie te rezolucye, z wyjątkiem pierwszego punktu rezolucyi drugiej, upadły przy głosowaniu na Walnem Zgromadzeniu, w miejsce ich przyjęto następujące rezolucye, wniesione przez Koło krakowskie:

1. Nadzór nad młodzieżą poza szkołą należy do rodziców, względnie do ich prawnych zastępców, a pośrednio do całego światłego społeczeństwa, na te więc czynniki spada przedewszystkiem odpowiedzialność za niewłaściwe zachowanie się młodzieży poza szkołą.

2. Szkoła spełni swój obowiązek, jeśli wykonywać będzie istniejące i obowiązujące przepisy, a w swych usiłowaniach znajdzie życzliwe poparcie społeczeństwa.

3. Należy się starać o wydanie ustawy, któraby nakładała jak najsurowsze kary na właścicieli szynków i tym podobnych lokali za przyjmowanie nieletniej młodzieży.

Rezolucye te są bezwątpienia o wiele od poprzednich dogodniejsze dla nauczycieli. Nie nakładają one na nich żadnych nowych obowiązków i ciężarów, ale też i dzisiejszego stanu rzeczy na włos nie zmieniają. Na umoralnienie bowiem młodzieży nic nie wpłynie okoliczność, że odpowiedzialność za niewłaściwe zachowanie się młodzieży spada na całe społeczeństwo. Skoro społeczeństwo w tym kierunku nic nie działa, a szkoła mogłaby coś uczynić, to czynić powinna, przynajmniej tak długo, dopokąd społeczeństwo się nie ocknie i zadania tego na siebie nie przejmie. Tak samo, skoro dotychczasowe spełnianie swego obowiązku przez szkołę złego usunąć nie zdołało, to i nadal tego nie uczyni, gdyż niema tu wskazanego środka, zapomocą którego szkoła owe życzliwe poparcie społeczeństwa uzyskała. Samo przez się ono przecież się nie zrodzi. Co do owego ścisłego wykonywania istniejących przepisów, jedno nie powinno było ujść uwagi Walnego Zgromadzenia. Mianowicie przepisy, tyczące się dozorowania uczniów na stancyach i regulamin dla tych, którzy uczniów utrzymują na stancyi, są tego rodzaju, że ściśle ich wykonywanie uniemożliwiłoby u-



MALOWAŁ ALEKSANDER KOKULAR.

MATKA.

bogim uczniom zamiejscowym, wobec braku u nas internatów i burs, uczęszczać do szkoły! Jedynie trzeci punkt rezolucyi, co do wydania ustawy, nakładającej kary na właścicieli szynków za przyjmowanie nie letniej młodzieży, zmierza do poprawy istniejących stosunków; lecz ustawa taka istnieje, a wykonywana należycie, uczyniłaby zbędnem wydanie nowej ustawy. Zresztą ten jeden punkt sam przez się, nie ma wielkiej doniosłości; do umoralnienia młodzieży ustawa ta się nie przyczyni, usunie tylko bardziej rażące wykroczenia młodzieży.

Sprawa zatem zachowania się uczniów poza szkołą, lub raczej umoralnienia ich, na tegorocznym Zjeździe nauczycieli załatwioną wcale nie została; lecz samo poruszenie jej uważamy za rzecz bardzo pożyteczną, gdyż nie wątpimy, że Wydział Towarzystwa poniesioną klęską się nie zrazi i tak długo będzie się nią zajmował, dopokąd nie znajdzie dla niej pomyślnego załatwienia z korzyścią dla młodzieży i dla naszego społeczeństwa.

WALENTY ĆWIK.

Galicya pod względem sieci pocztowej.

Reorganizacya poczt prywatnych, wchodząca obecnie w życie, zwiększa znacznie sieć komunikacyi, stwarzając obok właściwych urzędów pocztowych, pomocnicze stacye, tak zwane „zbiornice“, w tych miejscowościach, w których nieznaczny ruch nie usprawiedliwia otwierania urzędów. — Zadanie zbiornic pocztowych polega na dystrybucyi znaczków, na przyjmowaniu zwykłych posełek listowych i telegramów, na wypróżnianiu skrzynek, ekspedyowaniu przyjętych, odbieraniu i doręczaniu nadchodzących korespondencyj, niemniej (na podstawie prywatnej umowy z interesentami) na pośredniczeniu w wysełce poleconych i wartościowych kawałków, pakietów i przekazów.

Taka instytucya zbiornic pocztowych ma nader donośne znaczenie dla Galicyi, która pod względem sieci pocztowej stoi poza szeregiem innych krajów monarchii. Słaby ruch korespondencyj przeszkadza tutaj kreowaniu nowych urzędów, zwłaszcza, iż zgóry można przewidzieć w wielu wypadkach w razie otworzenia urzędu, brak w nim sił żywotnych.

Porównując pod względem sieci pocztowej Galicyę z pobratymczemi Czechami, Morawami, a nawet i Bukowiną, znajdujemy ją zawsze na pośledniem miejscu.

Stwierdza to dowodnie tabela, ułożona na podstawie dat z r. 1898.

	km^2	miejscowości	mieszkańców	urzędów pocztow.
Czechy	51.948	12.903	5,843.094	1.381
Morawy	22 222	3.405	2,276.870	646
Śląsk	5.147	.730	605.649	183
Bukowina	10.452	.575	646.591	105
Galicya	78.497	15.793	6,607.816	834

Podług tego zestawienia przypada jeden urząd pocztowy na:

	km^2	miejcowości	mieszkańców
Czechy	37·61	9·43	4 231
Morawy	34·37	5·27	3.524
Śląsk	28·12	4·00	3·309
Bukowina	99.54	5·47	6.158
Galicya	94·12	18·93	7.923

Przed laty trzydziestu, idąc wzorem Saksonii, Prus i Wirtembergii, poczęto wprowadzać w Austryi w życie instytucyę wiejskich listonoszów, mających za zadanie przebiegać okręgi poszczególnych urzędów pocztowych i za poborem oznaczonych zgóry opłat przyjmować i doręczać posełki. W praktyce okazało się rychło, iż nie we wszystkich prowincyach znajduje urządzenie to podatną glebę zwłaszcza, że brak w tej mierze warunków w Galicyi, do tego stopnia, iż w całym kraju istniał r. 1898 tylko jeden jedyny wiejski listonosz, podczas gdy Austrya niższa zatrudniała 557, Czechy 526, Morawy 118, Śląsk 30, a Bukowina 10 ludzi.

Inaczej przedstawia się, naszem zdaniem, rzecz ze zbiornicami pocztowemi, których pierwszy zawiązek napotykamy już przed ćwierćwiekiem w Tyrolu i Austryi górnej. — W r. 1898 istniało na Morawach i Śląsku 167, na Bukowinie 6 tego rodzaju zakładów, wprawdzie nieuregulowanych jeszcze w pełni i bez szczegółowego określenia stanowiska dotyczącego funkcyonaryusza, lecz w każdym razie oddających niezgorsza usługi publiczności.

Poznawszy dodatnią stronę instytucyi, wprowadza je obecnie ministerstwo handlu ogólnie w życie, a okoliczność ta nastręcza Galicyi łatwą sposobność do ożywienia ruchu pocztowego bez nadzwyczajnych wydatków i opłat ze strony interesentów.

Trudno dokładnie oznaczyć, jak gęsto powinny być rozsiane po kraju urzędy i zbiornice pocztowe, nie zbłądzimy atoli, przyjmując za normę, iż każdy kompleks trzech miejscowości może żądać dla swych potrzeb jednego urzędu, lub zbiornicy pocztowej. — Gdy w Galicyi istnieje w 15.793 miejscowościach tylko 834 urzędów pocztowych, wymagałoby „idealne“ uzupełnienie sieci komunikacyjnej stworzenia w kraju około 4.400 zbiornic, których część miałaby następnie w miarę rozwoju ruchu uledz przemianie w formalne urzędy pocztowe.

Do tak idealnych stosunków, do jakich dochodzi w tej mierze Śląsk, Galicya nierychło dójść zdoła, w każdym jednak razie powinno jakich 1000 zbiornic pocztowych pokryć w ciągu najbliższych kilku lat obszary kraju.

Za obsługę zbiornic pocztowych przeznacza rząd honorarya, nie przekraczające z reguły rocznej kwoty 150 koron. Nieznaczna to suma, lecz nie do odrzucenia ze strony mniej zasobnych obywateli kraju. Na ten uboczny dochód zwracamy uwagę nauczycieli szkół ludowych, którzy bez ujmy dla obowiązków właściwego zawodu mogą spełniać zadanie w zbiornicach. — Z natury rzeczy nadają się dla powyższych celów także **sklepiki Kółek rolniczych**. Pominąwszy same honoraryum rządowe, przysporzy objęcie zbiornic pocztowych i w innym kierunku dochodu tym sklepikom, interesenci bowiem odwiedzając dla celów pocztowych zbiornice, nie omieszkają załatwiać w sklepiku przy tej sposobności różne zakupna, a ludność wiejska z większą ufnością korzystać będzie ze sklepików, na których ujrzy państwowe godło, nie ulegając tak łatwo podszeptom współkonkurentów na polu kupieckiem.



Kazimierz Bartoszewicz.

Listy z Krakowa.

I.

20. czerwca.

Uniwersyteckie uroczystości jubileuszowe odżywają się wciąż jeszcze głośnem echem w artykułach dziennikarskich. Różni więksi i mniejsi publicyści, zestawiając moralny bilans jubileuszu, dochodzą do odmiennych rezultatów: jedni wykazują straty, drudzy notują z zastrzeżeniami pewien sukces, inni wreszcie piszą o tak olbrzymich zyskach, jakby szło o reklamę dla przedsiębiorstwa podejrzanej wartości. Jak zazwyczaj, ci środkowi najmniej od prawdy się oddalają.

Jedynie coraz większem zapotrzebowaniem humorystyki można tłumaczyć artykuły pojubileuszowe „Czasu“. Autor ich nie widział w Krakowie wspanialszych uroczystości. Widocznie podróżował podczas jubileuszu Kraszewskiego, pogrzebu Mickiewicza, a choćby podczas odsłonięcia pomnika Adama na rynku krakowskim. Należy go żałować, choć z drugiej strony można mu zazdrościć małej skali wymagań, łatwości wpadania w zachwyt i tego naturalnego humoru, jakiego nie zastąpi żaden sztuczny produkt literacki. Już kto inny podniósł i oświetlił należycie kapitalny dowcip, spoczywający w nazwaniu posła Rottera „prostaczkiem“ wobec rektora uniwersytetu. Można nanizać cały sznurek takich pereł humoru, wyłowionych z artykułów *Czasu*, ale nie mam zamiaru tego czynić, chciałem bowiem jedynie zaznaczyć, jak w każdej sprawie piórem naszych publicystów kieruje namiętna stronniczość, nie umiejąca ustrzedz się przesady i śmieszności.

Stało się bardzo dobrze, że uniwersytet obchodził swój jubileusz, że ci, co zarzucają innym skłonność do manifestacyj, sami jedna z nich obmyślili i przeprowadzili. Bo choćby urządzający jubileusz niewiadomo jak się zaklinali, że szło im tylko o korzyść naukową, nie mogą jej odmówić cechy politycznej. Uniwersytetów jest sporo na świecie, większość ich liczy na wieki swoje istnienie, — każdy pamięta o swym roku jubileuszowym, ale nie dla każdego rok ten ma takie znaczenie, jak dla wszechnicy jagiellońskiej. Gdybyśmy byli narodem wolnym, niepodległym, uroczystość jubileuszową można by we wspanialsze, kosztowniejsze przybrać ramy, ale nie miałaby tego charakteru. Byłaby uroczystość naukowa w ścisłem znaczeniu tego słowa, — nie potrzebowałaby wołać: patrzcie, oto jesteśmy, patrzcie, oto już przed pięciuset laty o d n o w i o n o polski uniwersytet, już przed pięciuset laty naród nasz dorównywał innym cywilizacyą, utrwalał potężną latarnię, rozpraszającą ciemności. A poza tem wołaniem nie byłoby słychać jeszcze innego: rozdarło nas, zgnieciono, a przecież nie unicestwiono, — powołujecie do życia organizacye państwowe z narodów bez zasług, bez przeszłości, a patrzycie spokojnie, że naród wielki, cywilizowany, któremu swą kulturę zawdzięcza prawie cały Wschód Europy, musi uginać się pod jarzmem, walczyć w obronie praw przyrodzonych, — im większe tego narodu zasługi tem większa hańba, że pozwalacie niszczyć jego język, wiarę, cywilizacyę... Gdyby zaś tego drugiego wołania nie było słychać wyraźnie, nie przekroczyłaby uroczystość krakowska murów uniwersytetu, nie stanęliby z darami przedstawiciele wszystkich ziem polskich, nie wzbudziłoby takiego entuzyazmu wystąpienie uczniów Szkoły głównej warszawskiej, nie rozrzewniłby widok obelisku, przywiezionego przez lud śląski, a tak nietaktownie, nierozumnie i nielitościwie odrzuconego przez magnificencyę rektora uniwersytetu.

Jubileusz uniwersytecki z woli, czy bez woli jego inicyatorów, stał się jednym więcej protestem narodu, zwróconym do sumienia Europy — im więcej był wspaniały na zewnątrz, im więcej poważny na wewnątrz, tem protest był silniejszy. Powagi mu dodawała przedewszystkiem obecność obcych uczonych — żałować tylko trzeba, że ich liczbę dobrowolnie ograniczono. Względów oszczędności nie należało brać w rachubę; — gdzie wydano kilkadziesiąt tysięcy, tam nie powinno było chodzić o trzy, cztery tysiące więcej. Wszak każdy z takich obcych musiał odnieść pewne dodatnie wrażenie, wszak każdy z tem wrażeniem podzieli się z tymi, co go wysłali, a może niejeden opisze nawet, na co patrzył, co go zajęło, jakie pomniki przeszłości naszej przesunęły się przed jego oczami, może wspomni, że stojąc u wielkiego grobowca, słyszał w nim szmery życia, dostrzegł podnoszącą się płytę grobową...

Najwspanialszą chwilą jubileuszu był akt uroczysty w kościele św. Anny. Całość tego aktu wypadła wspaniale, a tem silniej drgały serca uczestników, że w hołdzie składanym uniwersytetowi przez swoich i obcych, widzieli oni hołd złożony naszej przeszłości, naszym ideałom i aspiracyom. Mniej wspaniale wypadł pochód przez miasto, a właściwie dwa pochody: uniwersytecki i ludowy. Pierwszy trącił teatralnością, drugi był dość banalny, zamało przygotowany, niedorastający miarą do pochodów dawniej urządzanych. Miasto zdobyło się na piękniejszą illuminacyę, niż podczas poprzednich uroczystości z charakterem wyłącznie narodowym, natomiast raut miejski mógł zadowolić tylko urządzającego bufet restauratora. W nieszczęśliwie pomyślanem przedstawieniu teatralnem jedyny efekt wywarły postacie z przeszłości, wywołane piórem Deotymy...

Nie ulega wątpliwości, że cała uroczystość milsze po sobie pozostawiłaby wspomnienie, gdyby na czele jej nie stali ludzie stronnictwa, mającego zawsze na oku swe cele partyjne. Przygnębiające wrażenie sprawiła tendencyjność przy udzielaniu honorowych doktoratów — ale o tem dość pisano. Mniej zwrócono uwagi na wysuwanie naprzód ludzi jednej koteryi, na pomijanie zasług największych uczonych i reformatorów uniwersytetu, na rzecz znowu ludzi stronnictwa, tak żywych, jak nieboszczyków. Słusznie gdzieś podniesiono, że potrącając o przeszłość, mówiono tylko o Koperniku i o... Szujskim. O pierwszym trudno było zapomnieć, boć to największa gwiazda uniwersytetu, — ale jeżeli się mówi o Szujskim, to gdzież są: Kołłątaj, Śniadecki, Wiszniewski, Dietl, Majer, Kremer, Teichman, Wróblewski i wielu innych? Każdy z nich był chwałą uniwersytetu, a o Śniadeckim, Teichmanie i Wróblewskim wie działa cała uczona Europa. O nietakcie ze Ślązakami już wspomniałem.

Ale dość rekryminacyj — przejdźmy do porządku dziennego.

Stoi na nim naprzód sprawa zakupna „Grunwaldu“ Matejki. Poruszyłem ją pierwszy przed kilku miesiącami, a różne pisma były łaskawe artykuł mój powtarzać, lub przerabiać, szlachetnie zamilczając źródło swego natchnienia. Swoją drogą muszę się przyznać, żem zbyt gwałtownie zatrąbił na trwogę. Złapałem się, twierdząc, że obraz ma już amatorów we Francyi. Później dopiero dowiedziałem się, że tę pogłoskę rozpuścił ktoś, komu wdowa po właścicielu obrazu, Rosenblumie, obiecała procent od sprzedaży. Ale to rzeczy nie zmienia. Tak, czy owak, należy obraz nabyć. Jedni pragną, aby stał się on własnością „Domu Matejki“, drudzy przemawiają za Muzeum Narodowem. Ci ostatni mają, zdaje się, słuszność. Dom Matejki nigdy nie będzie miał tyle funduszów, aby stworzyć galeryę jego obrazów, — głównem jego zadaniem, jak słusznie podnosi p. Ziemięcki, jest „być pamiątką tyloletniego w nim pobytu mistrza“. Muzeum natomiast ma już trzy wielkie płótna Matejki i może z czasem poświęcić mu osobną wielką salę. Prócz tego, o ile znam stosunki, łatwiej pobudzić ofiarność ogółu na rzecz Muzeum Narodowego.

A niedługo przyjdzie się nam zastanowić, kto ma stanąć na jego czele, zająć miejsce dyrektora po Łuszczkiewiczu. Mówią o prof. Sokołowskim, p. Ziemięckim, St. Tomkowiczu, Konstantym Górskim, hr. Mycielskim, Koperze i t. p. Może niejeden z nich ani myśli ubiegać się o dyrektorstwo, ale mówią o nich. Nie stawiam swego kandydata, ale głosowałbym przedewszystkiem za takim, co ma największe wrodzone poczucie piękna. Sama wiedza tu nie wystarcza. Łuszczkiewicz był człowiekiem dużej wiedzy i jako taki, uchodził za największego znawcę, a przecież nabywał dla Muzeum rzeczy drugorzędnej wartości artystycznej. Któż to zresztą, jak nie on, nie poznawszy się na talencie Matejki, radził mu pójść do rzemiosła? Któżto, jak nie on, ogłaszał za arcydzieło ową straszną figurę Mickiewicza, którą p. Rygier musiał nową na pomniku zastąpić. Pomiędzy tymi, co wiedzą, jak się ubierał Rembrandt, co jadał Rafael, w kim się kochał Murillo, co, jak z katalogu, umieją wyliczać znakomite pomniki sztuki — wielu jest takich, co nie są zdolni odróżnić rzeczy słabej od dobrej, kopii od oryginału. Setki anegdot na ten temat, cisną mi się pod pióro. Więc nie poniżając, broń Boże, wiedzy, szukałbym na dyrektora przedewszystkiem, człowieka smaku, więcej znawcy praktycznego, niż książkowego. Ktoby to w sobie godził, ten byłby idealnym kandydatem. Co do wiedzy, zauważę jeszcze, że najpotrzebniejsza w tym wypadku jest specyalna znajomość sztuki polskiej. Muzeum bowiem musi zatrzymać wybitny charakter narodowy. Gromadźmy przedewszystkiem, co swoje, bo i na to mało mamy funduszów, a na muzeum, czy galeryę sztuki europejskiej, potrzeba milionów...

Obiecałem dać pokój anegdotkom, ale nie mogę oprzeć się przed podaniem najnowszej. Kiedy hr. Tarnowski ukazał się na jubileuszowej wystawie obrazów, otoczyli go wnet znawcy i malarze — każdy pragnął mieć zaszczyt oprowadzania ekscellencyi. Szczęście służyło naprzód pewnemu znawcy-profesorowi — ten, gdy hr. Tarnowski zbliżał się do „Obłoku“ Ruszczyca, pogardliwie machnął ręką i rzekł: „Nie warta oglądać, lichota!“ Nieco później znany i bardzo uznawany malarz, docisnął się do ekscellencyi i z pokorną słodyczą prosił, aby ekscellencya zwróciła swą więcej, niż wysoką, uwagę na najlepszy obraz na wystawie. Prośba została wysłuchaną i szczęśliwy malarz zaprowadził ekscellencyę przed „Obłok“ Ruszczyca...

Tableau! — jak piszą w *Kurjerze Warszawskim.*

Stanisław Rossowski.

Ta-ci jest opowieść...

I.

Ta ci jest opowieść o królewicu jednym, zacnym bardzo i znamienitszym ponad inne.

Który to królewic chowany był w cnotach wszelakich i uczony w księgach a piśmie, by wtóry Salomo. Rodzice zasię kochali go więcej, niźli królestw swych nieprzebrane skarby i nad wspaniałość korony był im droższy.

Tedy cieszyli się bardzo, gdy syn na dzielnego wyrósł młodziana. Lica błyszczały mu krasą i zdrowiem, w oczach ogień gorzał. Gibki był, jako młody sarniuk, odważny, jak lewek z gór zstępujący. Wymowę miał gładszą od jedwabiu, a w głosie jego odzywali się ptacy wiosennych gajów.

Kłamstwem i obłudą gardził; nie znał gniewu; komu dobrze mógł uczynić, czynił.

Zwał go tedy lud królewiczem-słońcem. Bo, jak od słońca, biła od niego sama tylko jasność i ciepło.

A gdy już dopełniła się miara lat królewica do wieku młodzieńczego, rzekł raz król, z żoną siedząc przy kominku:

— Zaprawdę, pobłogosławił mam Pan w dziecięciu. Więc aż wstyd mi wyznać, że przedsię serce mam struchlenia pełne.

— Przecz-że? spytała królowa.

— Wyhodowaliśmy przy pomocy Bożej kwiat cudny. Czy jednak ostoi on się wiosennym burzom? Spojrzyj kiedy na jabłoń kwitnącą: białutka ci cała od kwiatów, że listka na niej nie dostrzeżesz. A wzdy na jesieni — raz-li tak było? — kilka marnych zaledwo jabłuszek przeziera z poza liści. Taka zmarniałość spada i na ludzi niekiedy; wówczas w kwiecie ich serca i duszy nie zawiąże się owoc... Przyjdzie jeden silniejszy podmuch i po wszystkiem.

Obruszyła się srodze matka królewica.

— Zaprawdę, staruchu, odeprze, wiek podszył cię tchórzem. Któż, jeśli nie nasz synalek, ma wszystko, by chlubę przynieść tym, co go wypiastowali, szczęście sobie, a dobrodziejstwo ojczyźnie?

I tak ciągnęła dalej:

— Bądź co bądź, dobrze się stało, że obawom dałeś folgę w słowie. Miałam i bez tego pewne zamiary... Tak zaś przyśpieszę je i odrazu stłumię struchlałość twoją. Czas ożenić królewica. Oko moje macierzyńskie dostrzegło, że krew żywiej grać w nim zaczyna...

— Zaczyna? król się uśmiechnął. Wiem ci ja o tem więcej od ciebie, chocia nie wszystko. Wiem, że królewic nietylko zakosztował rozkoszy miłosnych, lecz nawet opił się porządnie tym miodem. Patrzałem przez palce, bo zwykła to rzeczy kolej... Ja także w jego wieku...

— Ty co innego, żywo przerwała matka, ale on... on...

Tem bardziej zatem, wybuchnęła po chwili, spieszyć nam się trzeba... Tylko niedołęgi patrzą, jak sroka w kość i czekają, co dalej będzie. — Trzy potężne królestwa graniczą z naszem; potężni monarchowie sprawują w nich rządy; a każdy ma córę.. Zaproszę tedy trzy królewne do nas, niechaj synaczek dozgonną wybierze z pośród nich towarzyszkę.

II.

Słońce od kilku już godzin próbowało więcierzem złotych promieni wyrwać królewica ze snu, jak rybę ze stawu, ale poradź-że tu co z takim śpiochem! Gdyby sen wszystkich Siedmiu Braci Śpiących zebrać do kupy, jeszcze to nie zrównałoby senności królewica.

Na szczęście o słońcu przybył sukurs niespodziany. Powstała nagle wrzawa na dziedzińcu, zadudniało ciężkie stąpanie kopyt końskich, zabrzęczał chrzest broni i gwar głosów ludzkich, a potem jak surmy tuż pod oknami królewica nie utną jakiejś piekielnej sarabandy, aż się nieborak zerwał na równe nogi.

— Przemienienie pańskie! A to co znowu?

Ledwie miał czas przetrzeć oczy, gdy zjawił się wielki ochmistrz dworu, Skrobinóżka, prawiąc głosem miarowym, jak chód zegarów:

— Miłościwy królewicu! Mam zaszczyt najpoddaniej zwiastować nowinę wielce radosną...

— Jakąż nowinę?

Za Skrobinóżką wsunęło się na palcach sześciu szambelanów. Stanąwszy półkolem, czekali tylko na jego skinienie.

— Miłościwy królewicu, prawił mistrz ceremonii dalej, oto kwiat szlachty naszej przybywa, oddać ci najwierniejsze swe usługi.

Dał znak i w tejże chwili opadli młodzieńca szambelanowie, jak sfora wyżłów upatrzoną zwierzynę. Ten naciągał mu pończochy i buciki, ów spodnie bufiaste, tamten kurtę hatłasową. Jeden gąbką wilgotną zajechał po twarzy, drugi jedwabnym zaraz ocierał ją ręcznikiem. Ostatni wreszcie trefił równocześnie włosy, zlewając je wonnościami.

— Gwałtu, jęczał młodzian, i to ma być nowina? Ależ ja co dnia przechodzę jota w jotę takie same tortury.

— Wasza Wysokość, tłumaczył Skrobinóżka, raczy istotnie co dnia poddawać się najłaskawiej staranności przednich kawalerów królestwa. Dzisiaj jednakże raczy Wasza Wysokość zaznać bezpośrednio potem innej, a — tuszę — stokroć wyborniejszej przyjemności i oto właśnie nowina, której zapowiedź ośmieliłem się najuniżeniej złożyć u stóp miłościwego mego pana...

— Kochany Skrobinóżko, przerwał zniecierpliwiony już królewic, wyrwawszy się nakoniec z rąk szambelanów. Twoje zdania długie są, jak lewiatan, a puste, jak spichrz na przednówku. Czyż dowiem się nakoniec, jakiej niespodzianej nowiny jesteś zwiastunem?

— Boleję, odparł ochmistrz, że sumienie i obowiązek nie dozwoliły mi dotąd dotrzeć do sedna sprawy. Ale otóż i jestem przy niej, miłościwy królewicu. Wasza Wysokość raczy we własnej osobie spożyć czemprędzej śniadanie i pośpieszyć do wielkiej komnaty przyjęć; tam się wszystko wyjaśni.

— O, Boże, jęknął dziedzic korony, jakże szczęśliwi są zwykli śmiertelnicy, którym wolno nie mieć ochmistrzów.

Skrobinóżka rozwarł tymczasem podwoje przyległej sali i powiódł młodzieńca do zastawionego suto stołu.

Jak cień nieodłączny, ruszył w ślad za spadkobiercą korony zastęp szambelanów.

Ale królewic jeść nie chciał. Paliła go chęć poznania czemprędzej niespodzianki. Na nic nie zdały się perswazye ochmistrza, że śniadanie musi być spożyte, bo tak każe ceremoniał dzienny, a ceremoniał — rzecz święta. — Zaciekawiony raptus szybkim krokiem przemknął przez szereg apartamentów i z podeptaniem wszelkiej etykiety, wpadł do sali przyjęć.

Wśród złotych blasków słońca, gdyby zjawisko nieziemskie, stało pośrodku wielkiej komnaty młode dziewczę, całe w bieli, z dyademem na skroni, uśmiechnięte rozkosznie, zasłuchane w pochlebnych słowach, któremi matka królewica, tuląc ją do siebie, obsypywała cudowne stworzonko.

W głębi zbitą gromadą ustawił się orszak obcych dam i rycerzy, towarzyszów snać dziewicy.

Ujrzawszy wchodzącego młodziana, spuściła ona oczęta ku ziemi, przytuliła rączkę do serca i odetchnęła głęboko, jakby zabrakło jej nagle powietrza.

Królewic gorącem objął nadobne zjawisko spojrzeniem, poczem zwrócił się ku matce, wołającej już zdala:

— Synaczku, co za radość, co za radość! Popatrz, kogo mamy...

— Ktokolwiek jesteś, o, ty, urocza, przemówił przybysz, bądź pozdrowiona! Oku mojemu zabłysnęłaś, jako zorza poranna, a dusza drgnęła mi na twój widok, ni to gładka powierzchnia stawu, gdy łabędź musnie po niej skrzydłem. Jeno, że nie godzi się ciebie przyrównywać do łabędzia. Twoje skrzydła bielsze jeszcze od łabędzich: tak białe, że ich nie widać... To skrzydła anioła. O, tak! Znam ciebie, choć ciebie nie znam. Na imię tobie: Anioł.

Ona zasię spiekła raka.

— Mylisz się, miłościwy panie, szepnęła; mnie nazywają królewną Lalą.

— Lalą!

Nie mógł pohamować złości wego uśmiechu. Usta przygryzł, wąsika pokręcił.

— O, to bardzo piękne imię! zauważył. Wymawia się tak łatwo: La-la, La-la.

Poczem z najpoważniejszą miną zapytał:

— Nieprawdaż, królewno Lalo: śliczną dziś mamy pogodę?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

JAN KASPROWICZ.

W albumie.

W ramki sonetu zamykam te słowa
(Niechaj je nakształt powiędłego ziela,
Które wzięliśmy z ręki przyjaciela
Ongi, przed laty, pamięć Twa zachowa):

Nie goń za blaskiem, co z mózgu wystrzela,
Choćby się mienił, jak wstęga tęczowa!
Wszystkiej mądrości taka jest osnowa,
Ażeby z serca czerpać zdrój wesela.

Próżno się bowiem chłodny mędrzec trudzi,
Chcąc z praw rozumu snuć szczęście dla ludzi —
Z miłości źródła zbawienie wypływa.

Zawsze też sercu oddaj panowanie,
Gdy w tobie rozum do walki z niem stanie,
Gdy uszczęśliwiać chcesz i być szczęśliwa.

ST. BOBELAK.

Urywki z wyprawy do bieguna północnego.

III. Zorza północna.

W czasie pobytu naszego na wyspie Jan Mayen, zjawiska zorzy północnej były niezwykle liczne, obserwowaliśmy je bowiem w 124 wypadkach (podczas 643 godzin). Niektóre z tych zjawisk trwały wprawdzie po kilkanaście minut tylko, inne natomiast trwały niezwykle długo, n. p. zorza północna, która się rozpoczęła o godzinie $8^3/_4$ wieczorem dnia 14. listopada, trwała, z wyjątkiem kilkuminutowych przerw, do dnia 18. listopada, godziny $5^1/_2$ rano, a więc 81 godzin z rzędu.

Cudownym i czarującym jest widok zorzy północnej podczas niezachmurzonego nieba. Zauważamy naraz w głębi horyzontu matowo-świetlany łuk, wznoszący się w górę. Wyglądał on, jak gdyby był górną częścią ciemnego odcinka koła, jednakże gwiazdy, wyglądające z niego w niezamąconym blasku, przekonywują nas, że ponurość łuku jest tylko złudze-

niem. Powoli łuk ten nabiera więcej światła, a podnosząc się ku zenitowi, dolne końce jego rozszerzają się tem dalej ku wschodowi i zachodowi, im wyżej on się w górę podnosi.

Całość łuku to jednolita, delikatna, wspaniała, świetlana materya. Jest ona przeźroczystej białości o lekkiem, zielonkowatem zabarwieniu, podobnem do białej zieloności młodej roślinki, która wzrosła w ciemnościach bez światła słonecznego. Światło księżyca wydaje się żółtem wobec tej delikatnej, dla oka tak miłej barwy, którą słowami opisać trudno, a którą przyroda uposażyła okolice podbiegunowe.

Łuk ten staje się coraz szerszym, dosięga może trzykrotnej szerokości tęczy, a jego daleko ostrzej, niż u tej ostatniej, zaznaczone brzegi, odbijają się jaskrawo w głębokiej ciemności nocy arktycznego nieba. Wznosi on się coraz to wyżej, a w całem tem zjawisku daje się czuć niczem niezamącony spokój. Tylko tu i ówdzie przewala się powoli fala świetlna z jednej strony ku drugiej, nad lodem zaczyna się robić coraz jaśniej, można już rozpoznać poszczególne grupy lodowców.

Łuk pierwszy znajduje się jeszcze daleko od zenitu, a już odłącza się drugi od ciemności na południu; potem następuje ich szereg cały, a wszystkie wznoszą się ku zenitowi. Przekroczywszy punkt ten, pochylają się powoli ku północnemu horyzontowi, a tracąc na sile światła, giną w oddali. Na całym firmamencie jaśnieją łuki, ale jasność każdego z nich jest innego odcienia. Im głębiej zsuwają się ku północy, tem więcej bledną, aż wkońcu nikną zupełnie, czasami jednak powracają, przebiegając firmament z jednego krańca na drugi.

Rzadko jednak przebieg zorzy północnej jest tak spokojny i prawidłowy. W większej części wypadków nie istnieje ciemny odcinek koła, o którym zaznaczyłem powyżej.

Częstokroć przebieg zjawiska zorzy północnej jest następujący:

W którejś ze stron horyzontu jawi się niby ława lekkich chmur. Z górnych jej oświetlonych krawędzi rozwija się jasna wstęga, która w miarę rozszerzania się przybiera na jasności, wznosząc się ku zenitowi. Zabarwienie tej wstęgi jest takie same, jak przy łukach opisanych powyżej, lecz jasność jej jest silniejszą. Wstęga ta zmienia powoli, lecz nieustannie miejsce i kształt, a jej biaława zieloność, czy też zielonawa białość, odbija się cudownie pięknie na ciemnem tle nieba.

Naraz zaczyna się zwijać sama w sobie, zwoje te zdają się pokrywać wzajemnie, a mimoto najgłębszy z nich przebija się przez światło innych. Falując nieustannie, przelewają się te zwoje przez całą rozciągłość wstęgi i to biegną od prawej strony ku lewej, to odwrotnie; krzyżując się pozornie w miarę tego, jak się ukazują na wewnętrznej, lub zewnętrznej jej stronie. Nagle wstęga rozwija się na całej swej długości, poczem układa się we wdzięczne fałdy, zdaje się, jak gdyby zefirek prowadził z nią tam w górze tajemniczą igraszkę. Światło staje się coraz silniejszem, fale świetlane następują po sobie coraz to szybciej, na brzegach wstęgi występują barwy tęczy, błyszcząca, delikatna białość środka przechodzi na dole w czerwony, na górze zaś w zielony kolor.

Tymczasem z jednej wstęgi zrobiły się dwie. Z górnej, zbliżającej się coraz więcej do zenitu, zaczynają strzelać promienie w kierunku tego punktu, który wskazuje biegun południowy wolno zawisłej igły magnetycznej. Zanim jednakże punkt ten osiągnie, rozpoczyna się wspaniale cudna gra promieni, których ognisko stanowi biegun magnetyczny — oznaka ścisłego związku całego zjawiska z tajemniczemi siłami naszego płanety...

Dokoła bieguna strzelają na wszystkie strony iskrzące się i błyszczące promienie, na wszystkich brzegach widać pryzmatyczne barwy tęczy, a fale świetlane przewalają się szybko około ogniska. — To, co widzimy, to korona zorzy północnej.

Występuje ona zawsze, ilekroć która z wstęg przechodzi przez biegun magnetyczny. Ale po krótkim czasie zjawisko to znika; wstęga, znajdująca się w północnej stronie firmamentu, pochyla się coraz więcej, blednie, albo też wraca ku południowi, by napowrót wznowić grę barw.

Ciągnie się to godzinami całemi; zorza północna zmienia nieustannie miejsce, kształt i siłę światła, często znika na krótki czas, by nagle wystąpić z powrotem, a patrzący na to zjawisko, nie umie sobie zdać jasno sprawy, skąd przyszło i gdzie się podziało.

Siła światła zorzy północnej jest różną. Niekiedy można było przy niej czytać, a nawet rzucała cienie, rzadko jednak kiedy przewyższała siłę światła księżyca w pełni.

Pierwszą zorzę północną obserwowaliśmy 5. września 1892, ostatnią 14. kwietnia 1883; najwspanialszą 17. stycznia tego roku.



St. Kaczor-Batowski.

WALKA KMICICA z Ks. BOGUSŁAWEM

Epizod z bitwy pod Prostkami z „POTOPU“ H. Sienkiewicza.

KAZIMIERZ WRÓBLEWSKI.

Dwa listy J. B. Zaleskiego do Kornela Ujejskiego.

W chwili, gdy syn poety, autora „Przenajświętszej Rodziny“ i „Ducha od stepu“ gromadzi listy ojca, aby je ogłosić w obfitym zbiorze, może nie od rzeczy będzie podać dwa krótkie listy J. B. Zaleskiego, pisane do Kornela Ujejskiego. Obu poetów jak się z tych listów okazuje, łączyły stosunki bardzo krótkotrwałe, widać jednakże, jak się wzajem cenili mimo że jeden z nich, Ujeski, był jednym z najgorętszych wielbicieli Słowackiego, Zaleski zaś, zwłaszcza w młodości, był namiętnym jego przeciwnikiem. Listy ogłoszone poniżej, przepisałem z oryginału, udzielonego mi łaskawie przez śp. Kordyana Ujejskiego. Zachowuję poniżej w zupełności pisownię Zaleskiego.

I.

Villepreux (Seine et Oise) d. 23. marca 1875.

Kochany Panie Kornelu! Krótkośmy się ongi znali*), a dawno, dawno nie widzieli. Toż źwierciedlisz mi się w pamięci po dziśdzień młodziuchny, wieszczy, z gorącem sercem i słowem natchnionem. Po leciech, po tylu leciech, oczywiście obadwaj odmieniliśmy się dużo. Tyś zmężniał i zasłynął w Narodzie — a ja zestarzałem się i zapadam oto w zmierzch. Póki tchu jednak w piersiach, służmy każdy poczciwie Bogu i Ojczyźnie!

W zbiorowym liście do mnie, z powodu moich imienin, widzę Panie Kornelu podpis twój na czele. Tobie więc — i przez Ciebie wszystkim współwinszującym, składam jako solenizant najserdeczniejsze dzięki. Niewątpliwie drogocenną i najmilszą jest mi pociechą odrobina choćby szacunku

*) W Paryżu w r. 1847 i 1848. Ujejski bawił w Paryżu od jesieni 1847. do pierwszych dni maja 1848.

u rodaków z nowych pokoleń. Odnieśże proszę Panie Kornelu odemnie i za mnie znajomym i nieznajomym łaskawcom, wyrazy szczerej mojej wdzięczności. Snać rozgrzał was patriotycznie Jubileusz Seweryna Goszczyńskiego — skoroście i o druhu jego młodości nie zapomnieli. Bóg zapłać wam za to!

Przyjmij kochany Panie Kornelu upewnienie poważania mego i życzliwości braterskiej.

J. B. Zaleski.

II.

Villepreux (Seine et Oise) d. 6. kwietnia 1877.

Wieszczy mój bracie, Panie Kornelu! Tyle chlubny dla mnie i najmilszy twój list odebrałem w ciągu Wielkiego Tygognia właśnie podczas wycieczek stąd moich do stolicy, a w kilka dni potem nadeszły i „Żywe Słowa“ *) Zaniepokoiło cię zapewnie przydługie moje milczenie. Otóż roztargnienia głównie świąteczne, a poniekąd i niedołęstwo podeszłego mego wieku, sprawiły to marudztwo. Sromam się za nie i pokornie przepraszam.

Dzięki Ci, stokrotne dzięki, za pamięć o moich imieninach, i za braterskie, niewolące serce, życzenia. Chuchnąłeś na razie ku mnie zdrowiem, orzeźwieniem, błogością, uczuciami arcyrzadkiemi już u starców. Wierzaj mi panie Kornelu, że cenię cię szczerze i cenię wysoko, — to też tem droższem jest dla mnie odświeżone braterstwo z tobą. Proszę atoli na Boga, nie nazywaj mnie mistrzem, bo czuję i wiem to u̧mem wieszczym, żem najmniejszy i pośledni w hierarchii poetów z epoki Adamowej i po-Adamowej. Dla tej wiedzy wnętrznej i ku czci waszej, moich rówieśników, oddałem na całopalenie, to jest umorzyłem w sobie zdawien dawna miłość własną.

„Żywe słowa“ twoje, słowa doprawdy żywe i gorejące wskróś duchem twórczości niepowszedniej, przejrzałem z lubością. Okrom kilku nowszych mów, wszystkie niemal dawniejsze czytałem ongi w dziennikach krajowych. W Imię Boże siej bracie Kornelu dobre ziarno! Siej rodzajne zboże swoje! Siej pomimo niepogody czasów naszych — i pomimo wrogich psot złośnika Rodzaju, co ciągle miece pomiędzy nie kąkol. Miejmy zawżdy otuchę świętą, że zboże zejdzie, zakiełkuje i da kiedyś plon. „Bóg i Wiara Ojców — Bóg i Polska — Polska wolna — Polska cała“ — tać to była pamiętam treść Pieśni Narodowej — i okrzyk wieczny wielkich siewców naszego Słowa. Szczęść Boże tobie młodszy bracie mój!

Jeszcze raz Bóg ci zapłać za życzenia. Ściskam rękę twą z miłością i spółczuciem stary wasz

J. B. Zaleski.

Adres: Autriche. Wielmożny Pan Kornel Ujejski. Lwów, ulica Pańska n-r. 3. par Vienne *á* Lemberg (Galicie).

*) Żywe Słowa Jeremiego 1863 — 1877. We Lwowie. Nakładem Karola Wilda 1877, 8-vo str. 119.



Or—Ot.

QUO VADIS.

Szaleje rzymski świat! W królewskim płaszczu [zbrodnia
Poezyi gasi kwiat, w kałużę ludzkość strąca!
Wali się wielki gmach, gorejąc, jak pochodnia,
I idzie duchów strach i — Prawdy gasną słońca!

W rozpuście ciał i dusz zamarła myśl przewodnia,
Co kładła wieńce róż na czoła pełne sławy,
Lecz tam z Jordanu fal, z Golgockiej skały kwawej,
Cień święty płynie w dal, Boskiego cień przechodnia.

Z katakumb ciemnych nisz, pokorny, nędzny, cichy,
W mistyczny patrząc krzyż, wychodzi hufiec nowy
I giną, patrząc w zwyż, niewiasty, dzieci, męże...

I widząc świętych zgon, w proch pada państwo Pychy,
A tam z błękitnych stron, zza jutrzni purpurowej,
Na lud swój patrzy On i mówi: „Ja zwyciężę!

LECHITA.

TEATR POSLKI w POZNANIU.

Poznań, 20. czerwca.

Kierownikowi sceny polskiej w Poznaniu, p. Rygerowi, od dłuższego czasu poważne czyniono zarzuty zarówno w kierunku artystycznym, jak i administracyjnym, a że scena poznańska jest instytucyą, którą nietylko Wielkopolanie, ale cały naród ma prawo kontrolowania, przeto nie będzie od rzeczy, skoro wartość tych zarzutów ocenię wobec czytelników galicyjskich. Nie chcąc zaś narazić się na podejrzenie o osobistą stronniczość, własnego nie wypowiem zdania, ale raczej streszczę opinię tych, którzy są powołanymi do opieki i kontroli nad naszym w Poznaniu teatrem.

Ubiegłej soboty odbyło się tutaj Walne Zebranie członków spółki teatralnej, na którem właśnie omawiano gruntownie zarówno sprawę subwencyi dla sceny, jak i kwestyą, co ta scena daje wzamian publiczności. Co do pierwszego przedmiotu, dr. Kusztelan wyjaśnił, — wobec niedawnych zarzutów „Orędownika“, jakoby subwencya nie była w całości wypłacaną teatrowi i artyści niedostatecznie dlatego byli opłacani, — że dyrektor sceny, stosownie do zawartego z nim kontraktu, stale co rok pobiera gotówką 6000 marek, nadto 350 mk. procentu za lożę pani Chłapowskiej, którą, swoją drogą, wolno dyrektorowi w razie jej nieprzybycia sprzedawać. Nadto nie potrzebuje dyrektor sceny opłacać zabezpieczenia ogniowego budynku teatralnego w wysokości 2250 mk. rocznie, wynagrodzenia za połączenie elektryczne z zakładami p. Kindlera 225 mk. rocznie i kosztów reparacyi budynku teatralnego, które w przecięciu obliczyć można na 1000 mk. rocznie. Poza tem opłaca Spółka jeszcze stróża teatralnego w wysokości 432 mk. rocznie i płaci za niego składki do kasy chorych. Roczna więc subwencya sceny ze strony Spółki i „Pomocy“ wynosi 10.271 mk., z której to sumy pan dyrektor Ryger pobiera gotówką 6350 marek rocznie“.

Że w konsekwencyi za pytaniem: jaką subwencyą pobiera scena — stawiono zaraz pytanie: a co scena daje publiczności? — jest rzeczą zupełnie naturalną. Nad tem drugiem pytaniem toczyła się bardzo obszerna dyskusya, w ktorej zwłaszcza dr. Więckowski poddał surowej krytyce działalność p. Rygera.

„Nadzieje — rzekł — jakie pokładaliśmy w obecnym kierowniku teatru, zupełnie zawiodły. Poziom teatru z każdym rokiem się obniża, w repertoarze przeważają pospolite farsy, poważne sztuki padają dla braku sił, tak świetna sztuka narodowo-ludowa, jak „Kościuszko pod Racławicami“, była wystawioną w ostatnim sezonie prawie, jak w budzie jarmarcznej. Jeżeli mimo to publiczność uczęszczała do teatru, to zasługa nie dyrekcyi, tylko wyrozumiałości publiczności i wielkiej pobłażliwości prasy, która często zamykając oczy na braki, umieszczała bezkrytyczne amerykańskie reklamy i przestrzegała publiczność przed uczęszczaniem do niemieckiego teatru. Mimo to wielu Polaków tam chodzi, bo w swoim teatrze nie znajdują estetycznego zodowolenia. Jest to smutne i potępienia godne, że tam chodzą, ale jest niestety faktem.

Swoją drogą wyrobiła się w Poznaniu i na jego przedmieściach tak liczna publiczność, która zasmakowała w teatrze, że dziś stał on się dojną krówką dla dyrektora. Dziś i bez subwencyi każdy się zgłosi na stanowisko. Ale ponieważ Spółka daje subwencyę, a publiczność teatr tak popiera, więc dając coś, mamy też prawo czegoś żądać od teatru. Niestety słychać, że znowu dwie najlepsze siły teatrowi ubywają dla tego, że dyrektor nie chce im przyznać drobnej podwyżki gaży. Tak niskiego poziomu teatru, jak obecnie, jeszcze nie było. Mówca powiada, że słyszał z ust Warszawiaków, którzy w przejeździe byli w Poznaniu i ciekawi byli poznać nasz teatr, zdanie, że to nie teatr, tylko buda. Jeszcze mniej więcej przed 6 laty było zupełnie inaczej, dawano sztuki efektowne, wystawiano dobre utwory śpiewne i widz doznawał dobrych wrażeń w teatrze, ale też wtedy nie szczędzono nakładu na wystawienie rzeczy dobrych.

Dyrektor Więckowski prosił dyrekcyę i Radę nadzorczą Spółki, żeby zaglądała głębiej w wewnętrzne kierownictwo sceny i dawała bodźca. Tego bodźca obecnie niema. Z dyrekcyi jedynie p. dr. Krysiewicz chodzi stale do teatru. Dyrektor Kusztelan zbyt jest przeróżnemi pracami obywatelskiemi i prowadzeniem finansów Sp. teatralnej i Pomocy obciążony, aby mógł często chodzić do teatru. Trzeci członek dyrekcyi p. hr. Engoström, o którym mówca przypuszczał, że ma pewne estetyczne wykształcenie, wcale do teatru nie zagląda. Dyrekcya Spółki winna tak wpłynąć na przedsiębiorcę, żeby nie lekceważył publiczności i nie wypędzał jej z teatru.

Do pewnego stopnia w obronę wziął dyrekcyą mecenas Woliński, zarzucając, iż prasa mało zajmuje się teatrem, a publiczność inteligentna polska uczęszcza do teatru niemieckiego. P. Ryger musi wystawiać sztuki takie, jakie publiczność lubi, a tą publicznością są mieszczanie i lud okoliczny, ci zaś smakują sobie w farsach. Spółki teatralnej bronił znowu dr. Krysiewicz, przypominając, że Spółka nie ma prawa wpływania na repertoar. (!)

Przy tem wszystkiem, jak się okazało ze sprawozdania dyr. Kusztelana, stan finansowy ostatniego sezonu był świetnym.

Gdy w roku 1888/89. scena przyniosła ogółem 35.157 m. dochodu, a w 1889/90 roku 38.000, to w minionym sezonie 64.000 m. Przeciętny dochód z przedstawienia wynosił 300 m.; najniższy w tym sezonie był 56, najwyższy 866 m. Rozchód ogólny obliczył dyrektor Ryger, według sprawozdania, przedłożonego dyrekcyi Spółki, w wysokości 9500 m. miesięcznie. Walne zebranie było jednak zdania, że można z tej sumy strącić 1000 m. tak, że rozchód zmniejszyłby się do sumy 8500 m. miesięcznie, co wobec 7 miesięcznego trwania sezonu uczyniłoby razem 59.500 m. Nie będziemy tu przytaczali podanych przez dyrektora Kusztelana poszczególnych pozycyj finansowego sprawozdania p. Rygera. Nadmienimy tylko tyle, że zebrani dowiedzieli się z niego, iż prócz p. Rygera żadna artystka i żaden artysta nie pobierał więcej jak 200 m. miesięcznie, że np. tacy dawni i rzetelni pracownicy naszej sceny, jak pp. Jakubowscy, pobierali razem 315 m. miesięcznie.

Rozprawy powyższe dały asumpt prasie tutejszej do rozmaitych uwag, z których najmniej stronniczemi i z szerszego punktu widzenia wypowiedzianemi wydają mi się refleksye „Orędownika“. Pismo to w obecnym kierunku dyrektora sceny widzi pewien problem socyalny, ważniejszy od kwestyi artystycznej. „Orędownik“ pisze:

„Prowincya straciła z czasem prawie zupełnie na znaczeniu dla finansów sceny; można chyba liczyć tylko na obywatelstwo z najbliższej okolicy Poznania; inteligencya i zamożne warstwy w Poznaniu bodaj są zdolne przyczynić się w znaczniejszej mierze do utrzymania sceny, choć popierają bardzo zacnie, ale liczebnie są na to za słabe. Dyrektor sceny, chcąc jej zapewnić byt materyalny, musi w Poznaniu oglądać się za szeroką podstawą warstw średnich.

To zrozumiał i umiał przeprowadzić p. dyr. Ryger. Szedł do celu z świadomością i tu pokazał się bystrym politykiem. Zasługa jego pod tym względem wielka. Panowie krytycy — skądinąd mający słuszność — to właśnie spuścili z oka.

Pan Ryger podwoił dochody sceny — przy pomocy warstw średnich. Zanim urzędowo ogłoszono wcielenie przedmieść do miasta, scena polska dokonała inkorporacyi Jeżyc, św. Łazarza, Winiar, Wildy, Górczyna, Rataj, a nawet Dębca, Żagrza, Żabikowa. Kto patrzył na tłumy, wylewające się z teatru z niedzielnych przedstawień popołudniowych i wieczornych, ten mógł zauważyć tę inkorporacyą przedmieść. Pan Ryger był świadkiem tego; to — bystry polityk. To jest niewątpliwie wielką zasługą p. dyr. Rygera, która wyszła także na korzyść kasy teatralnej. Pan dyrektor Ryger znajduje się na najlepszej drodze, by — po za frazesami — ziścić hasło wypisane na gmachu teatralnym: „Naród sobie“ — by scenę postawić — na własnych siłach!

Tu mamy do czynienia — z problemem socyalnym, a nietylko z kwestyą artystyczną, na którą sobotnia krytyka główny przycisk położyła.

Chwała Bogu na wysokościach! — Można szczerze powiedzieć, że scena polska pod dyrekcyą p. Rygera także daje świadectwo, że nasze warstwy średnie i lud roją się wszędzie i to roją się coraz gęściej“.

Wiadomości bieżące.

✕ **Totalizator i wyścigi.** Z powodu odbytych w Krakowie i w Warszawie, a rozpoczynających się we Lwowie wyścigów konnych, staje znowu na dziennym porządku sprawa nieszczęsnego totalizatora. Warszawska *Gazeta Polska* oblicza, że Warszawa w ciągu lat dziesięciu zapłaciła za tę zabawę około 3 milionów rubli. Bawili się majętni i ubodzy sportowcy, płaciła nędza, korzystała rozpusta, a rumieniło się społeczeństwo. Ile zapłacił Kraków i ile złoży na ten cel Lwów, nie wiemy, ale to pewna, iż wyścigi są najdroższą, a totalizator najbardziej niemoralną zabawką. Za setki tysięcy, które się w ten sposób marnuje, ileż to możnaby utrzymać pożytecznych instytucyj, ile wykrzesać światła, ile łez osuszyć!

Ktoś zwrócił uwagę, że nic się tak pod koniec stulecia u nas nie zdemokratyzowało, jak wyścigi. Uczęszczają na nie literalnie wszyscy, począwszy od biednego wyrobnika dziennego aż do „finansiery“ i arystokracyi rodowej. I dzieje się to wszystko w chwili, kiedy przesilenie pieniężne daje się najpoważniejszym firmom we znaki, a inicyatywa wszelkiej akcyi zbiorowej dla podniesienia przemysłu spotyka się z odpowiedzią, iż — niema w kraju pieniędzy. Gdybyż te pieniądze szły tylko na niewinną zabawę! Ale na torach wyścigowych kwitnie najgorsza z namiętności ludzkich — hazard pieniężny — na której tle wyrastają wszelkie utrapienia miast wielkich: rozpusta, pijaństwo, karciarstwo, zbytek... Prawda ta byłaby oczywistszą dla wszystkich, gdyby można było liczyć, że choć dziesięć osób poszło na wyścigi w charakterze obojętnych spektatorów. Rzemieślnik, który wygrał, udaje się do szynkowni pobliskiej, młodzieniec „wygrany“ ze sfer mieszczańskich, dobrawszy sobie towarzystwo z płci pięknej, idzie na hulankę, zamożniejsi zasiadają w klubie do kart. Wszystko idzie „do czarta“. Nie jest to prosty obieg pieniężny, na którym publiczność traciłaby jeno 10%. pobieranych za błazeństwa wyścigowe, lecz zużywanie grosza w sposób bezwzględnie przeciwspołeczny.

Jakiś wymowny mecenas wyścigów mógłby powiedzieć (a nawet mawia:) więc niech nie grają, nikt tam nikogo nie ciągnie.

Bagatela! Zaufanie do społeczeństwa może i powinno sięgać tak daleko, aby nie zasypywać go rozporządzeniami prohibicyjnemi, lecz nie może polegać na wypróbowaniu jego sprawności moralnej. Wszędzie znajdą się jednostki słabsze i podatniejsze, względem których obowiązuje reguła ochrony. Gdyby zakaz utrzymywania domów gry był zniesiony, znalazłyby się dziesiątki przedsiębiorców i tysiące wyznawców tego sportu.

Za kilka miesięcy zakończymy stulecie XIX świetnym zaiste egzaminem, którego historya nie pominie: krajowi brak najpierwotniejszych urządzeń społecznych, ekonomicznych, kulturalnych, za to powołaliśmy najuboższe nawet warstwy do wspierania tego, co zasługuje na obalenie!

✕ **List pasterski.** Ks. arcybiskup Izaak Isakowicz wydał w tych dniach list pasterski, napisany z porywającą siłą i uczuciem, a językiem tak pięknym, jakim w literaturze dzisiejszej niewielu chyba włada. Sędziwy arcypasterz, bo obchodzący właśnie 77. rocznicę swych urodzin, zaznacza, iż z rówieśników swoich na stolicach biskupich w Galicyi sam już tylko pozostał, toż z tem większą żarliwością staje na straży nauk Kościoła i tem donośniej, bo za siebie i tych, co już odeszli, nawołuje wiernych do poprawy życia i obyczajów. W dalszym ciągu ze zgrozą wspomina o przewrotnych pismach, wrogich Kościołowi i Ojczyźnie i zakazuje czytać je wiernym. Wreszcie występuje przeciw nienawiści stanów i kastowym tendencyom, nawołując do zgody, jedności i miłości. Całość jest, jakby jedną z najwspanialszych, natchnionych pieśni i ubolewamy, że zakres pisma nie pozwala nam listu tego powtórzyć, chociaż by w główniejszych ustępach.

✕ **Z gmachu teatru lwowskiego** spadła już sukienka rusztowań i wyłoniły się prześliczne kształty monumentalnej budowy. P. Pawlikowski ostatniemi czasami bawił w Warszawie, gdzie dla sceny swej pozyskał pp. Adwentowicza i Kosińskiego z teatrów ogródkowych i p. Arkawinównę i Biernacką ze szkoły deklamacyi. Nadto p. Pawlikowski czynił poszukiwania kandydata na reżysera opery; tekę zaś repertoarową zaopatrzył w nabyte w Warszawie nowości dramatyczne, oraz operę „Mazepa“ Münchheimera, która ma być wystawioną we Lwowie w następnym sezonie.

✕ **Konferencya marszałków krajowych** zwołaną została do Wiednia na 25. b. m. Celem jej będą narady nad środkami sanacyi finansów poszczególnych królestw, a szczególnie nad zamierzonem zaprowadzeniem dodatków krajowych do podatków od spirytusu. Konferencya ta odbędzie się w ministerstwie handlu. Marszałek Galicyi, hr. St. Badeni, wyjechał w tym celu wczoraj do Wiednia, skąd po konferencyi udaje się na dłuższy urlop do Paryża i do Aix les bains.

✕ **Antoni Nyström,** twórca uniwersytetów ludowych w Szwecyi, przybył wczoraj popoł. godz. 2 do Lwowa i stanął w hotelu Imperial, gdzie zastać go można codziennie od 9 do 11 przedpołudniem. Na dworcu przywitał go komitet, zawiązany specyalnie w tym celu. P. Nyström zabawi we Lwowie kilka dni. Ze Lwowe prawdopodobnie wyjedzie na czas krótki do Zako-

panego. Pani Nyström skutkiem chwilowej niedyspozycyi pozostała na razie w Krakowie.

× **Na cześć Sienkiewicza.** Ku uczczeniu 25 tej rocznicy na polu powieściopisarstwa Henryka Sienkiewicza urządzają włościanie z powiatu tarnobrzeskiego w Tarnobrzegu w lasku obok „Pohulanki“ dzisiaj w niedzielę dnia 24. b m. uroczyste przedstawienie z programem następującym: muzyka „Harmonia“ odegra utwory naukowe, odczyt o Henryku Sienkiewiczu, deklamacye, śpiewy, podpisywanie adresu do jubilata, sprzedaż książki p. t. „Bartek zwycięzca“, obraz z żywych osób, ognie, sobótki.

× **IX. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich**, który, jak wiadomo, odbędzie się w Krakowie w dniach od 21.—25. lipca b. r., zapowiada się świetnie. Członkowie komitetu gospodarczego i poszczególnych; sekcyj, których liczba wynosi 24, starają się, aby Zjazdowi zapewnić jak największe powodzenie. Dotychczas zapowiedziano 365 odczytów, które wypełnią program posiedzeń sekcyjnych; oprócz tego nadesłano 70 tematów, traktujących o sprawach aktualnych, z których każdy przedstawiony będzie przez osobnych referentów i poddany wyczerpującej dyskusyi. Podczas Zjazdu odbędą się dwa posiedzenia ogólne, na których poruszone tematy będą miały charakter ogólniejszy. Odczyty na nich wygłoszą: chemik prof. Nencki z Petersburga, który wykładać będzie o „Przyszłych zadaniach chemii biologicznej“, tudzież profesorowie Hoyer i Baranowski z Warszawy. Ten ostatni przedstawi w swoim wykładzie sprawę walki z gruźlicą, zajmującą obecnie żywo wszystkie społeczeństwa europejskie.

× **Związek Sokołów** odbył tegoroczny Zjazd delegatów w Tarnowie 3. bm. Stowarzyszenia związkowe tym razem obesłały Zjazd bardzo skąpo, albowiem na 90 Gniazd sokolich było reprezentowanych zaledwie 27. Z zapadłych uchwał podnieść należy polecenie Wydziałowi, iżby zajął się projektem reorganizacyi okręgów. Prezesem Związku wybrany ponownie dr. Xawery F i s z e r ze Lwowa, pierwszym wiceprezesem Wład. T u r s k i z Krakowa, a drugim Ign. R o m a n o w s k i ze Lwowa.

W roku bieżącym Sokolstwo urządza trzy zloty okręgowe, z których dwa — w Tarnowie i Żółkwi — już się odbyły, a wypadły bardzo dobrze. W każdym z nich uczestniczyło do 200 umundurowanych członków. Trzeci zlot odbędzie się w Rzeszowie 29. bm.

× **„J. C. A.“** Przed kilkunastu laty filantropi i milionerzy żydowscy, z Rothschildami i baronem Hirschem na czele, zawiązali w Londynie Towarzystwo, od którego angielskiej nazwy, „Jewish Colonisation Association“ pochodzi skrócenie J. C. A.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, to zagraniczne Towarzystwo weszło w bliższe stosunki z naszym krajem i dlatego dzielimy się z czytelnikami następującą wiązanką faktów zaczerpniętych z wiarygodnego źródła.

Głównym celem Towarzystwa jest pozaeuropejska kolonizacya żydów, a przedewszystkiem w Argentynie, gdzie J. C. A. posiada już olbrzymie obszary ziemi, czekające na osadników rolnych.

Dotychczas jednak tylko nieznaczna stosunkowo ilość żydów osiadła na tych koloniach argentyńskich, gdyż emigranci żydowscy, zwłaszcza z Rosyi i Galicyi, jako nieprzywykli do pracy, na roli, nie umieli, a często nie chcieli korzystać z pomocy Towarzystwa.

Wskutek tego postanowiła J. C. A. w gospodarstwach i szkołach rolniczych, w tym celu zakładanych, wychowywać przyszłych instruktorów i osadników dla kolonij argentyńskich.

Oprócz tego przyświeca Towarzystwu myśl, w krajach, gdzie przemysł nie ma jeszcze dostatecznych warunków rozwoju, zachęcać żydów do pracy rolnej i przeciw prądom antysemickim dostarczyć dowodu, że żydzi w ciężkiej i uczciwej pracy na roli potrafią dorównać innym współobywatelom.

Niezawodnie myśl zdrowa i uznania godna.

W południowej Rosyi założyła już J. C. A. wzorowe gospodarstwo i szkołę rolniczą, a przed kilku tygodniami nabyto na ten cel część dóbr Słobódka leśna pod Kołomyją z obszarem około 1.500 morgów.

Naturalnie, czas jeszcze zakrótki, ażeby Towarzystwo mogło w Słobódce rozwinąć zamierzoną działalność. Już teraz jednak stwierdzić możemy, że J. C. A. przystępuje do dzieła z najlepszemi zamiarami nietylko dla sprawy żydowskiej, ale i dla kraju.

Pełnomocnicy Towarzystwa utrzymali w mocy wszystkie kontrakty dzierżawy na podstawie których miejscowi i okoliczni włościanie znaczną część gruntów za stosunkowo niskim czynszem dzierżawili.

Z Paryża, gdzie Towarzystwo ma swój główny zarząd, nadeszły instrukcye, by zastępcy Towarzystwa starali się pozyskać sympatye nietylko miejscowej i okolicznej ludności, ale wszystkich władz i całego kraju.

Przeznaczono ogromne sumy na zdrenowanie wszystkich pól, na pobudowanie potrzebnych budynków, na zakupno inwentarzy żywych i maszyn rolniczych najnowszego systemu. Statut szkoły rolniczej ma być wzorowany na statutach naszych krajowych niższych szkół rolniczych (o których istnieniu i pomyślnym rozwoju nawet w Paryżu wiedzą), a gospodarstwo ma być urządzone wedle najnowszych zasad postępowej techniki rolniczej przy uwzględnieniu jednak właściwości kraju i miejscowych stosunków.

Wobec faktu, iż kwestya żydowska jest jedną z ważnych spraw krajowych, uważamy akcyę Towarzystwa, jako krok naprzód w kierunku zwrócenia mas żydowskich ku realnej i uczciwej pracy.

× **Dyrekcya teatru miejskiego w Krakowie** podczas pierwszego roku kierownictwa p. Józefa Kotarbińskiego dała 237 przedstawień. Z tych poświęconych było polskim autorom 139 wieczorów, a 98 autorom obcym. Nowości oryginalnych było 18, obcych 24. Słowacki w ciągu sezonu wypełnił 32 wieczory. Wznowień sztuk oryginalnych było 22, obcych 9. Przedstawień popularnych było 44, z tych 10 przedstawień po cenach zniżonych do połowy, 8 przedstawień popołudniowych i 3 przedstawienia trupy ruskiej. Gościnnie wystąpiły panie Lüdowa i Siemaszkowa po 4 razy. Na kasę emerytalną artystów dano 1 przedstawienie, 1 na Tow. Dobroczynności, 1 na dochód kolonij wakacyjnych, 1 na dochód pomnika Tadeusza Kościuszki, 1 na dochód funkcyonaryuszów kolejowych (występ opery lwowskiej), 1 na dochód Domu pracy na Kazimierzu i 1 dla służby teatralnej.

× **Stały teatr rosyjski w Warszawie** jest, jak się zdaje, kwestyą niedługiego czasu. Istniało tam Towarzystwo miłośników sceny rosyjskiej, którego jednak interesy były bardzo opłakane. Poczęto nawet myśleć o rozwiązaniu i likwidacyi. Tymczasem — jak donosi *Warsz. Dniewnik* — ks. Imeretiński zainteresował się Towarzystwem i uznał za stosowne, utworzyć specyalną komisyę dla zbadania dzisiejszych potrzeb instytucyi, a działalność jej sceniczną zorganizować tak, iżby ona stopniowo stawała się z amatorskiej profesyonalną. W tym celu mają być sprowadzani na scenę na czas dłuższy rosyjscy artyści dramatyczni. Ks. Imeretinski zamierza zapewnić temu teatrowi stałą zapomogę rządową, wzrastającą w miarę rozwoju działalności sceny.

Nasze ryciny.

Postanowiliśmy od czasu do czasu dołączać do *Tygodnika Narodowego* karton, zawierający reprodukcyę jednego z najnowszych dzieł sztuki tak, aby z czasem każdy z Szan. Czytelników mógł przyjść w posiadanie albumu artystycznego. Dzisiejszy dodatek przedstawia najnowszą illustracyę artysty-malarza, pana St. Kaczor-Batowskiego do powieści H. Sienkiewicza „Krzyżacy“. Rzecz tę w oryginale oglądał Sienkiewicz w czasie swego we Lwowie pobytu i znakomitemu artyście nie szczędził wyrazów uznania, nazywając go wybornym illustratorem swych powieści.

Druga illustracya p. Batowskiego znajduje się w tekście i przedstawia scenę z „Potopu“ Sienkiewicza. Widzimy tu zapalczywego Kmicica w chwili, kiedy walczy z przebiegłym Bogusławem Radziwiłłem, chcąc go zabrać do niewoli.

„Matka“ jest reprodukcyą obrazu malarza Aleksandra Kokulara, jednego z wybitniejszych artystów naszych pierwszej połowy bieżącego wieku. Urodził się on w r. 1793., malował zaś mnóstwo portretów wielkich i małych. Chwalono historyczne jego dzieła, jak „Edyp i Antygona“. Był nauczycielem w liceum XX. Pijarów, potem zaś w b. szkole sztuk pięknych w Warszawie. Popularny i ceniony wysoko, zmarł w r. 1846. Obraz „Matka“ jest portretem żony i dzieci artysty, a należy do najlepszych dzieł jego. Młoda, klasycznie udrapowana, modrooka, uśmiechnięta kobieta, w koronie złotawych puklów, w gronie czworga pięknych dzieci, czyni wrażenie bóstwa pogody i szczęścia. Znać w tym obrazie wpływ Z. Vogla, pierwszego mistrza Kokulara, a jeszcze więcej drugiego, Lampiego (ojca), u którego artysta kształcił się w Wiedniu. — Oryginał jest własnością rodziny.

Repertoar teatru hr. Skarbka.

* Już tylko przez tydzień pozostanie dramat we Lwowie, a wystawi: dzisiaj, w niedzielę: „Urzędowa żona“, w poniedziałek „Dom otwarty“, we wtorek „Rewizor z Petersburga“, we środę „Sprawa kobiet“, we czwartek „Pan Dyrektor“, w piątek „Łapownicy“, w sobotę „Flipota“ (benefis p. Kamińskiego), w niedzielę „Urzędowa żona“, ostatni występ p. Kamińskiego.

Następnie dramat wyjeżdża do Krynicy, a na jego miejsce wraca do Lwowa operetka, (która dzisiaj kończy występy w Stanisławowie, a od poniedziałku rozpoczyna szereg przedstawień w Kołomyi).

Muzyka.

W y d a w n i c t w o nutowe pod redakcyą P a d e r e w s k i e g o. Dwaj połączeni nakładcy nowojorscy, pp. Famy Morris Smith i Bernard Boekelman, wypuścili ozdobne prospekty, donosząc o rozpoczętem wydawnictwie nutowem, obejmującem „stulecie muzyki“, pod redakcyą J. I. Paderewskiego.

Wydawnictwo nosi tytuł: *The Century Library of Music*. Paderewski zaś, oprócz wyboru nut z klasyków wszystkich narodowości i znamiennych prac muzyków współczesnych, opracowuje tekst, dotyczący muzyki słowiańskiej, a w tej liczbie polskiej.

Współpracownikiem literackim wydawnictwa jest krytyk angielski, p. Ernest Newman.

Wydawcy amerykańscy zwrócili się do p. Aleks. Rajchmana, redaktora „Echa muzycznego“, o dostarczenie wizerunków, dotyczących muzyki polskiej.

P i e ś n i Ż e l e ń s k i e g o. Polskie Towarzystwo literacko-artystyczne wydało

w Paryżu 20 pieśni Żeleńskiego z tekstem francuskim i niemieckim, pt. „Żeleński-Album“. Wydanie bardzo ozdobne.

Nowe książki.

* Nakładem Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie ukazał się tom I. „Studjów i szkiców z dziejów sztuki i cywilizacyi“ pióra profesora wszechnicy Jagiellońskiej, Maryana Sokołowskiego.

Tom składa się z trzech części. Pierwsza („Starożytność i wieki średnie“) obejmuje rozprawy: Austryackie poszukiwania archeologiczne w Azyi Mniejszej. Z podróży na Wschód, Adryatyk, Archipelag i wyspę Rodos. Wazy greckie w naszych zbiorach. Z archeologii u nas. Zbiór gemmoglyptyczny Muzeum narodowego w Krakowie. Restauracya Sukiennic i krzywizny architektury średniowiecznej.

Część druga („Włochy i odrodzenie“) zawiera: Wspomnienie o Rafaelu Sanzio (Urbino i Perugia), Wielka rezydencya i wielki ród (Palazzo Colonna w Rzymie) i Gołuchów.

Najcenniejszą jest część trzecia dzieła, jako treścią najbardziej nam bliska i nowa. Mamy tutaj: Dwa pierwsze stulecia bizantyńskiej i ruskiej kultury średniowiecznej, Badania archeologiczne na Rusi galicyjskiej i sztukę cerkiewną na Rusi i Bukowinie.

Dzieło prof. M. Sokołowskiego zdobi 47 rysunków.

* Pod tytułem „Legendy i baśnie Wschodu“ p. Anna Neumanowa ogłosiła osiem poetycznych opowieści, wysnutych z życia i fantazyi Turków, Arabów i Koptów, których poznała w podróżach swoich.

* Spółka wydawnicza polska w Krakowie wydała razem cztery pomniejsze „Powieści“ p. Zofii Kowerskiej: „Dla Anusi“, „Z życia Jasia“, „Na nocleg“ i „Wydalona“.

* Docent uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Stanisław Ciechanowski ogłosił „Kilka słów o dżumie“.

SPORT.

Wyścigi konne urządzone przez galic. Towarzystwo chowu koni, rozpoczynają się dzisiaj we Lwowie (na torze Cetnera) i trwać będą przez dni cztery: 26., 27., 28. i 29. bm. — Dzisiaj również rozpoczną się 4-dniowe wyścigi konne w Lublinie.

Turniej tennisowy rozgrywał się we Lwowie przez trzy dni ostatnie. Uczestniczyło w nim około 20 osób. Publiczność interesowała się bardzo mało tym pięknym sportem.

Kolarstwo. Oddział kolarski Sokoła krakowskiego urządza w lipcu br. jazdę rozstawną z Krakowa do Lwowa, drogą na Tarnów, Rzeszów, Jarosław, Przemyśl. Przestrzeń ta wynosi 345 kilometrów, ma być podzieloną na 29—30 sekcyj, z których każda obsadzona będzie dwoma jeźdźcami. Chętni do wzięcia udziału w jeździe rozstawnej, mają nadsyłać zgłoszenia na ręce p. Ludwika Skazy w Krakowie.

— Wyścigi międzynarodowe urządza w Warszawie (na torze na Dynasach) tamtejsze Towarzystwo cyklistów, a to w dniach 29. bm. i 1. lipca. W pierwszym dniu będzie 5, w drugim sześć biegów.

— Pierwsze w r. b. wyścigi cyklistów w Piotrkowie zaznaczyły się tem, że p. Ossowski z Warszawy zdobywał pierwsze nagrody we wszystkich biegach, do których stawał, p. Kaszyński z Piotrkowa drugie, to znowu pierwsze w biegach, w których nie miał współzawodnika w p. Ossowskim.

ZE ŚWIATA.

Biurokratyzm angielski.

Ze wszystkich biurokratyzmów angielski jest podobno najbardziej zacofany. Obecnie np. z powodu wojny, angielska opinia publiczna zwraca baczniejszą, niż kiedykolwiek, uwagę na biurokratyzm w ministerstwie wojny i to z głębi biurek urzędniczych wyciąga szczegóły charakterystyczne.

Dzięki przedpotopowemu systemowi intendentury, armia lorda Robertsa musiała przez trzy dni po wzięciu Bloemfonteinu zadawalać się racyami, złożonemi z dwóch sucharów i jednego kartofla na głowę. Wojsko, wyczerpane z sił forsownemi marszami, zmuszone było sprowadzać sobie wodę z odległości sześciu kilometrów.

W czasie manewrów lądowych (manewry marynarki prowadzone są wzorowo) niedołęstwo intendentury angielskiej widnieje na każdym kroku. Na polu ćwiczeń wojskowych w Aldershat 400 żołnierzy uległo porażeniu słonecznemu, gdyż zgromadzonych żołnierzy trzymano tam od godziny 4-ej zrana do 7-ej wieczorem, nie zapewniwszy im ani kropli wody. Byli to przeważnie niewyrobieni w rzemiośle wojskowem rekruci, lub żołnierze milicyi, mający się niebawem udać do Transwaalu. W nieobecności lorda Wolseleya, w sprawie, wytoczonej z tego powodu, ma przewodniczyć adjutant jeneralny armii, Evetyn Wood. Posiedzenie odbywać się będzie przy drzwiach zamkniętych, a sprawozdanie z przebiegu rozpraw sądowych ma być doręczone bezpośrednio ministrowi wojny.

Wogóle w angielskim świecie wojskowym dzieją się dziwne rzeczy. Tak np. naczelny wódz armii, lord Wolseley, oddawna już nie przewodniczy t. zw. „Radzie obrony narodowej“, zrażony ciągłemi szykanami, których nie szczędzą mu zwolennicy kandydatury na najwyższe stanowisko wojskowe księcia Connautht. Wszystkiem więc w ministerstwie wojny zarządza margrabia de Landsdowne, który, jak twierdzą rzeczy świadomi, jest bardzo wytwornym sportsmanem, ale o rzeczach wojskowych ma bardzo słabe wyobrażenie. Przypomnijmy sobie także, że ani lord Wolseley, ani jego pomocnik nie byli wzywani do wydania opinii przy powołaniu lorda Robertsa na dowódcę armii południowo-afrykańskiej ani lorda Kitchenera szefa sztabu jeneralnego tejże armii.

Dzienniki angielskie, które prawdziwą na biurokratyzm angielski urządziły w ostatnich czasach nagankę, przytaczają jeszcze fakty następujące: Pewnego dnia jakiś nieszczęsny weteran umarł z głodu na drodze publicznej, chociaż ministeryum wojny winne mu było 100 funtów szterlingów, z powodu wyrzeczenia się dożywotniego utrzymania w domu inwalidów. Śledztwo, zarządzone z tego powodu, wykryło, iż starcy, którzy zgodzili się na zamianę przywileju dożywotniego mieszkania w przytułku na jednorazowe wynagrodzenie pieniężne, wezwani byli do opuszczenia zakładu przed otrzymaniem pieniędzy tak, że jedni utrzymywać się musieli z żebraniny, inni zaś szukali chwilowego schronienia w domach zarobkowych. Nieborak Mitchell umarł z głodu na drodze publicznej, a należne mu sto funtów szterlingów przeszło na własność rządu.

Ostatni fakt zabawny, możliwy tylko przy biurokratyzmie angielskim, zdarzył się w Ladysmicie. W czasie oblężenia, mer miasta, Farqhar, zażądał środków żywności od intendentury wojskowej, gdyż musiał żywić liczną ludność cywilną. Intendentura żądaniu jego uczyniła zadość, z warunkiem, aby „dla porządku“ wydawał pokwitowania osobiste. Tak działo się przez cały czas oblężenia. Można sobie wyobrazić zdumienie mera, gdy w miesiąc po uwolnieniu Ladysmithu od pierścienia Boerów wręczono mu rachunek, kilkanaście tysięcy funtów szterlingów „za środki żywności, zakupione przez pana Farqhar w czasie oblężenia miasta“. Mer nieborak po otrzymaniu takiego dokumentu, zwrócił się ze skargą do gubernatora Natalu, a jeżeli tam nic nie wskóra, wybiera się do Londynu, aby tam głośno napiętnować chińszczyznę biurokracyi angielskiej.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Zasiewy. Długotrwała posucha wszędzie wpłynęła bardzo ujemnie na stan zasiewów. W Austryi pogoda i ciepło dni ostatnich poprawiły stan zbóż znacznie, jednak żyto zapowiada plon o wiele mniejszy, niż w roku ubiegłym. Pszenica natomiast wszędzie zadowalająca. Zasiewy letnie przedstawiają się po większej części dobrze; jęczmień i owies rokują również wyniki pomyślne. W ostatnich czasach poprawiły się także buraki cukrowe. — Poprawił się także stan zasiewów na Węgrzech, a to skutkiem ożywczego ciepła w czasie okwitania. Burze i grady wyrządziły jednak zarówno na Węgrzech, jak i w Galicyi, znaczne szkody. U nas grad nawiedził zwłaszcza okolice Bóbrki, Potok Złoty, Tłumacz, Kałusz, Przeworsk, Radziechów i Kołomyję.

Z Warszawy donoszą, że w Królestwie susza zadała klęskę jarym zasiewom, a i oziminy nie rokują urodzaju. Twierdzą powszechnie, że rok bieżący będzie najbardziej nieurodzajnym w szeregu lat ostatnich. — Rozmaite natomiast dochodzą wiadomości z Rosyi; w południowych stronach przeważnie niezadawalające, z północnych lepsze. — Długotrwała posucha zagraża całej Ukrainie klęską głodową. Widoki na żniwa są jak najgorsze; pasza prawie zupełnie wyschła, nadto gradobicia wyrządziły wielkie szkody. Dobrze zapowiada się wynik żniw w Rumunii; w Niemczech znowu żalą się na małą wydatność żyta podczas, gdy pszenica jest trochę lepsza. Najbardziej rozpaczliwym jest stan zasiewów we Francyi, gdzie późne mrozy zwarzyły rośliny. — I w Ameryce posucha wyrządziła wielkie szkody w zasiewach pszenicy. Najwięcej obawiają się o zasiewy w Kanzas, gdzie z początkiem wiosny spodziewano się obfitego żniwa. Ponieważ także w innych okolicach rolniczych, jak w Ohio, Illinois i Missuri skonstatowano nieurodzaj, przeto obawiać się należy, że produkcya zboża amerykańskiego zmniejszy się w tym roku znacznie.

Bilans handlowy. Podług statystycznych wykazów zagranicznego handlu Austro-Węgier, import w maju br. wynosił 152·9 miljonów koron, o 18·4 miljonów kor. mniej, niż w maju roku ubiegłego, — eksport 167·2 mil. kor., o 2 mil. k. więcej, niż w tym samym miesiącu ubiegłego roku. Ogólny bilans handlowy od początku roku bieżącego po koniec maja wykazuje saldo czynne w cyfrze 12·8 miljonów koron.

Przesilenie ekonomiczne w Niemczech. Od kilku dni nastąpił na giełdzie berlińskiej spadek kursów, który trwa ciągle i może po-

ciągnąć za sobą poważne następstwa. Przyczyną tego zjawiska jest przesilenie w przemyśle żelaznym. Przez kilka ostatnich lat rozwinął się ten przemysł w Niemczech do niebywałych granic. Obecnie jednak zaczyna się reakcya. Bezpośrednią przyczyną spadku kursów było uchwalenie przez parlament nowego podatku giełdowego na pokrycie kosztów floty i odłożenie na późniejsze czasy projektu budowy kanału.

Nowa ustawa przemysłowa w Niemczech. Przyjęta przez parlament nowa ustawa przemysłowa, dotycząca czasu spoczynku robotników i długości czasu sprzedaży we wszystkich publicznych bazarach, zawiera następujące ważne postanowienia:

Czas spoczynku. We wszystkich sklepach i należących do nich komptoarach, muszą mieć robotnicy, uczniowie i subjekci po ukończeniu roboty najmniej 10 godzin nieprzerwanego spoczynku. W miejscach, zamieszkałych przez więcej niż 20.000 mieszkańców, spoczynek ma trwać 11 godzin. Prócz tego musi mieć każdy robotnik dostateczną i wygodną przerwę na obiad, wynoszącą najmniej $1\frac{1}{2}$ godziny. Wyjątki mogą zachodzić tylko tam, gdzie towary przez brak dozoru mogłyby być poważnie uszkodzone.

Koniec pracy. Między godziną 8 wieczór a 6 rano, albo 9 wieczór a 7 rano muszą być wszystkie sklepy zamknięte i nie wolno również w tym czasie w innych miejscach prowadzić żadnego handlu.

We wzajemnych interesach kupieckich czas spoczynku musi trwać od 9 wieczór do 5 rano.

Porządek pracy. We wszystkich zakładach, zatrudniających więcej, niż 20 ludzi, należy po 4 tygodniach próby ustanowić stały porządek domowy, w którym będą wyrażone warunki przyjęcia, oddalenia robotnika itp., tak, że inne postanowienia, poza przyjętym obopólnie porządkiem domowym, nie będą obowiązywały. W porządku tym muszą być także wpisywane kary, nakładane na robotników i na żądanie władzy przedłożone każdej chwili do przeglądnięcia. Ustawa ta wchodzi w życie 1. października 1900.

Rząd włoski o wychodźctwie robotników do Niemiec. Agraryusze niemieccy, kiedy napływ polskich robotników począł się zmniejszać, poczynili starania, ażeby zachęcić robotników włoskich do szukania zarobku w Niemczech. Wobec tej agitacyi rząd włoski ogłosił okólnik, w którym tak charakteryzuje stosunki robotnicze w Niemczech:

„Wiadomą jest rzeczą, iż wschodnio-pruscy właściciele ziemscy znajdują się od dawniejszego czasu w wielkim kłopocie z powodu bezustannego wychodźctwa robotników z owych okolic, wskutek czego między innemi pomyślano o zastąpieniu ich przez włoskich robotników. Trzeba jednakże zwrócić uwagę na to, że głównej przyczyny wychodźctwa robotników należy szukać w nędznem położeniu, jakie im wytwarza obojętność i chęć zysku ze strony właścicieli. Zwabieni wyższem wynagrodzeniem, większą niezależnością i mniej ciężką pracą, starają się wschodnio-pruscy robotnicy znaleźć w innych dzielnicach niemieckich zatrudnienie w wielkich warsztatach i przy robotach publicznych, jak budowie kolei, kanałów i t. d. Próbowano już zastąpić robotnikami z państw ościennych, ale z różnych powodów próba nie udała się i, jak powiadają, Rzesza ma zamiar sięgnąć po włoskich robotników wiejskich. Dokładne i wiarygodne informacye pozwalają nam oświadczyć, że włoscy robotnicy, dalecy od znalezienia u wschodnio-pruskich właścicieli ziemskich wygodnego życia, mogą pod względem wynagrodzenia, żywienia i mieszkania spodziewać się traktowania, jakie w tym względzie jeszcze niżej stoi, aniżeli w ich ojczyźnie. Także w prasie podnoszą się ogólnie skargi na smutną dolę robotników w tamtych okolicach kraju. Mamy nadzieję, że nasi robotnicy wiejscy *nie pozwolą się kusić* do wychodźctwa tam, chyba, że im wystawią prawidłowe kontrakty z dobremi rękojmiami, które im zapewnią wynagrodzenie, równe ofierze przesiedlenia się“.

Ta odezwa rządu włoskiego do robotników wywołuje w prasie niemieckiej naturalnie wielkie oburzenie na sprzymierzeńca, któremu gazety niemieckie wymawiają przy tej sposobności dobrodziejstwa, jakich rzekomo doznał ze strony Niemiec.

Swoją drogą jest to ciekawy certyfikat, wystawiony „kulturze“ niemieckiej i to ze źródła, którego nie można oskarżyć o stronność i „intrygę“.

Wiedeń 22. czerwca.

Pszenica na wiosnę na maj-czerwiec 7·68—7·70, na jesień 8·23—8·24. Żyto na wiosnę maj-czerwiec 7·24 — 7·25, na jesień —·—. Kukurudza na maj-czerwiec 5·84—5·85, na czerwiec-lipiec —·— —·—, na lipiec-sierpień 5·88 — 5·89, na sierpień-wrzesień —·— —·—, na wrzesień-październik 5·99 — 6·01. Owies na maj-czerwiec 5·43—5·45, na jesień 5·56 do 5·58. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·40—13·50. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— —·—, na wrzesień-październik —·— —·—.

Tendencya: słaba. Pogoda piękna.

Budapeszt 22. czerwca.

Pszenica na maj —·— do —·—, na czerwiec —·— do —·—, na październik 8·07—8·08. Żyto na październik 6·96 —6·97. Owies na październik 5·23 do 5·24. Kukurudza na lipiec 5·68—5·70, na maj 1901 4·93—4·94. Rzepak na sierpień 13·20—13·30.

Oferty na pszenicę ożywione.
Chęć kupna: dobra.
Tendencya. silna.
Pogoda: piekna.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 22. czerwca 1900 r. (Waluta koronowa).

Dziś notujemy za 50 klg. loco Lwów.

Pszenica gotowa 7·60 do 7·80, na termina —·— do —·—.

Żyto gotowe 6·— do 6·10, na termina —·— do —·—.

Owies obroczny gotowy 5·75 do 6·—, na termina —·— do —·—.

Jęczmień pastewny 5·50 do 6·—, browar. 6·— do 6·50.

Rzepak 11·— do 11·50, nowy —·— do —·—, groch pastewny 6·— do 6·50, do gotowania 7·50 do 15·—, wyka 7·50 do 8·—. bobik 5·50 do 5·75, hreczka 8·50 do 9·50, kukurudza nowa 6·40 do 6·70, stara —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·50 do 18·25, spirytus na termina 16·60 do 17·25.

Uwaga. Wskutek zniżki cen na targach zagranicznych eksport żyta do Morawii nie daje rachunku. Ruch więc ograniczony na lokalne zapotrzebowania.

KORESPONDENCYA REDAKTORA.

Rodakom w Galicyi i na Bukowinie, Znajomym, Przyjaciołom i Zacnym Druhom sokolim, *którzy, z okazyi objęcia przezemnie redakcyi „Tyg. Narod.“, zaszczycili mnie tak licznie swemi życzeniami, wyrażam z tego miejsca podziękowanie serdeczne.* — **WP. Moczydłowski, Załucze.** *Z nowych prenumeratorów byłeś WP. pierwszym i istotnie dobry uczyniłeś początek, albowiem jeszcze przed wydaniem niniejszego numeru zgłosiło się dalszych przeszło stu. Vivant sequentes!* — **WP. Stasiak, Kraków.** *Proszę o łaskawą cierpliwość. Chwilowo bardzo zajęty, dopiero za dni kilka będę mógł porozumieć się w sprawie wiadomej.* — **WP. M. Sieber, Kraków.** *Za uprzejmość, dzięki. Na razie nie mogę korzystać.* — **WP. Z. Rojek, Truskawiec.** *Odniósłem się do odnośnego pana w sprawie żądanej. Ulepszenie działu illustracyj zależy od rozpowszechnienia pisma i warunków miejcowych zakładów artystycznych; może się powiedzie. Za życzenia Bóg zapłać!* — **WP. Hen. Szatkowski, Kraków.** *Serdeczne dzięki.* — **WP. L. Faust, Lwów.** *Odnośnych rękopisów nie otrzymałem.*

Treść Nr. 37:

Od Wydawnictwa. — Od Administracyi.
Wolna ręka. Luźne uwagi.
Tydzień polityczny.
J K S.: Socyalna polityka gmin I.
Ata: Zjazd Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w Krakowie.
Walenty Ćwik: Galicya pod względem sieci pocztowej.
Kazimierz Bartoszewicz: Listy z Krakowa.
Stanisław Rossowski: Ta-ci jest opowieść.. (nowela).
Jan Kasprowicz: W albumie (wiersz).
St. Bobelak: Urywki z wyprawy do bieguna północnego III. Zorza północna.
Kazimierz Wróblewski: Dwa listy J. B. Zaleskiego do Kornela Ujejskiego.
Or-Ot: Quo vadis (wiersz).
Lechita: Teatr polski w Poznaniu.
Wiadomości bieżące. — Nasze ryciny. — Repertoar teatru hr. Skarbka. — Muzyka. — Nowe książki.
Sport.
Ze świata.
Tydzień ekonomiczny.
Korespondencya redaktora. — Nadesłane. — Ogłoszenia.
Ryciny: Matka, reprodukcya obrazu Al. Kokulara. — Walka Kmicica z ks. Bogusławem, illustracya St. Kaczor-Batowskiego do „Potopu“ Sienkiewicza. — Jako dodatek na osobnym kartonie: Album „Tygodn. Narodowego“: Zemsta Juranda, illustracya St. Kaczor-Batowskiego do powieści H. Sienkiewicza: „Krzyżacy“.

Właściciel i wydawca: **K. Kołakowski.** Odpowiedzialny za redakcyę: **Wład. Strzelecki.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (Dra Felixa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha l. 5.